Nr. 23. Lwów — Czwartek dnia 29 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Franciszka Sal. | Jutro: św. Martyny P. | Pok. ok. ś. Piotra Antoniego W. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 41, Zachód „ „ 4 m. 48 | Długość dnia godzin 9 minut 7, Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Projekt podziału Ameryki południowej.

Henryk Waterson, kandydat partyi demokratycznej na prezydenta Stanów Zjednoczonych przy wyborach, które się odbędą w roku 1904-ym, wystąpił z projektem zaboru całej Ameryki środkowej i południowej przez trzy mocarstwa: przez Stany, Anglię i Niemcy. Autor tego pomysłu powiada, że nietylko jest niedorzecznością, ale wprost obłudą obstawać przy doktrynie Monroego, stworzonej w roku 1823cim, kiedy miała swe uzasadnienie w obawie młodych jeszcze Stanów Zjednoczonych o ich samoistność. Wówczas prezydent Monroe musiał stworzyć ideę solidarności amerykańskiej, musiał wszystkim państwom Nowego Świata przyrzec pomoc Stanów w walce z którem kolwiek mocarstwem europejskiem, bo w zamian za to mógł liczyć na pomoc tych państw Stanom, gdyby one były zaatakowane. Natomiast teraz Unia północno-amerykańska już się nie obawia zaborczych dążności żadnego mocarstwa, a nawet ich koalicyi, jednocześnie zaś chce się rozszerzać i musi wciąż powiększać swe terytoryum, ponieważ wchodzimy w peryod tworzenia się kilku uniwersalnych państw, między któremi Stany nie mogą być na szarym końcu. To rozumie każdy Yankes, a jeśli pomimo tego obstaje przy doktrynie Monroego, to albo nie umie myśleć samodzielnie i wraz ze zmianą stosunków zmieniać swych planów, albo też jest obłudnikiem. Bo cóż znaczy doktryna Monroego? Oto to, że Stany nikomu nie pozwolą wziąć ani piędzi amerykańskiej ziemi, ale i same też jej nie wezmą. Gnuśne państwa Ameryki południowej mają zapewniony byt, chociaż nań wcale nie zasługują, owszem dla prawdziwej cywilizacyi są one tak samo zamknięte, jak Syam, albo Chiny. Byłoby tedy o wiele roztropniej oddać Niemcom Brazylię, Anglii zaś Argentynę, a resztę zabrać sobie. Spółka tych trzech mocarstw w takim celu niezmiernie łatwo powstanie. Waterson utrzymuje, że już się o tem przekonał.

Otóż ciekawe jest, że z takim zaborczym projektem wystąpił wódz demokracyi w Stanach Zjednoczonych i że ta demokracya ani takiego wodza się nie wyparła, ani jego pomysłu nie zganiła, owszem powiedziała o nim, że to jest „idea“ dobra na hasło wyborcze w r. 1904ym. Pokazuje się, że demokracya tak samo łakoma na zabory, jak autokracya.

Koń oryentalny w Galicyi
jego wychów i wartość.

(Księga stad. — Wpływ arabów na ogólną hodowlę koni w Galicyi. — Wartość arabów jarczowieckich dawna a obecna. — Sposoby podniesienia ich wartości. — Fałszywe poglądy. — Projekt reformy systemu zakupna ogierów).

Księga stad koni oryentalnych, wydana w Krakowie w 1899 roku, zawiera w sobie 62 klaczy matek i 8 reproduktorów, ogółem 142 sztuk. W liczbie tej znajduje się mniej więcej ⅓ część koni, które wywodzą się po kądzieli od klaczy sprowadzonych z Oryentu, a tylko bardzo mały procent jest takich, które we wszystkich prądach krwi od oryginalnych sprowadzonych z Oryentu klaczy i ogierów wywieść się dadzą.

Cały ten materyał hodowlany mieści się, prócz małych wyjątków, w czterech stadach.

Tradycya bądź pokrewieństwo z hr. Juliuszem Dzieduszyckim zachowały to zamiłowanie, tę, powiem, platoniczną miłość do spuścizny, jakiej inni nie uszanowali. Idąc za prądem czasu, klacze oryentalne stały się prawie w całej Galicyi podkładem stad, które dziś z większym lub mniejszym sukcesem wychowują remonty.

Pułkownik Schediwy, który długie lata prowadził zakupno remont, mówił mi raz, że konie galicyjskie tzw. „Gestütspferde“, są tak daleco lepsze od węgierskich, że w pułkach lepiej ich nie mięszać ze sobą. W ataku konie galicyjskie gorętsze i szybsze, wymijają węgierskie, łamią szyki. Nasz koń jakość swą zawdzięcza temu, że w dawnej Polsce — choć tak jak wszędzie indziej, wszystkie rasy koni ze sobą mięszano — najwięcej jednak wprowadzano koni oryentalnych.

Ostatnim, który jakość koni w Galicyi ogromnie podniósł, był hr. Juliusz Dzieduszycki.

Dziś prawie nie ma stada w Galicyi, któreby nie szczyciłoby się w rodowodach swych koni jakimś reprezentantem stada Jarczowieckiego.

Że te konie były znakomitej jakości, publiczna arena wyścigowa dostatecznie to po dziś dzień udowadnia. Sławnym był ród „Piperkowskich“. Wydał on w trzech generacyach ośmiu zwycięzców, a bił nieraz i zagraniczne folbluty. Matka tego rodu Łyska, urodzona w 1852 roku, była czystą anglo-arabką po Canaletti od Izetki, córki Azeta, importowanego przez hr. Juliusza z Arabii.

W całej pełni klasę arabów Jarczowieckich w skrzyżowaniu jej z krwią angielską wykazuje też ród „Ferguesy“, córki anglo-araba Fergussa, którego matka złączyła w sobie Azeta i najlepszego z najlepszych Bagdadyego. Ród ten wykazuje aż 13 zwycięzców na 17 wygrywających koni, które w 122 biegach zdobyły dotąd: 51 pierwszych, 27 drugich 14 trzecich nagród, nadto dwa dyplomy i kilkanaście medali na wystawach. Najlepszym reprezentantem tego rodu jest obecnie Licho bez szlarki, zwyciężczyni w przeszłorocznym wielkim krakowskim biegu z przeszkodami. Wyższość obu tych rodów, z któremi kilkanaście innych walczyło, a niewytrzymawszy konkurencyi z pola walki znikło, tem się tłómaczy, że te właśnie dwa rody były najczystszej krwi anglo-arabskiej.

Przypatrzmy się teraz, jak wygląda potomstwo jarczowieckich arabów w czystości swej krwi dalej hodowane.

Tu muszę zaznaczyć, że nie należę do kategoryi tych ludzi, co, goniąc za popularnością, sobie i drugim robią przyjemność, chwaląc i zachwycając się stronami dodatniemi, a patrzą przez palce na ujemne strony. Gdy chodzi o reklamę, którą nie w kraju, lecz poza krajem należy urządzać dla kraju, tam z pewnością jestem i byłem zawsze między pierwszymi, gdy jednak chodzi o to, by było czemu robić reklamę, wtedy z innej beczki czerpać należy uwagi, tyczące się danego działu hodowli, która w tym wypadku za wolą większości ma służyć ogólno-krajowej hodowli koni jako dźwignia.

Wobec dzisiejszych wymogów cywilizacyjnych, koń oryentalny, sam przez się, przedstawia jako koń użytkowy motor wyszły z mody; a wyszły nie dlatego, że się już ludziom nie podoba jego sylwetka, lecz dlatego, że hodowla celowa wytworzyła i wciąż wytwarza do różnych celów różne konie, które każde w swoim dziale lepsze oddają usługi, niż koń oryentalny.

Nad tą prawdą zatrzymywać się nie będę, konstatuję fakt, a wszelkie dowodzenie mogłoby być tylko pod adresem ludzi o nie dość szerokim poglądzie, do których obecnie nie mam zamiaru przemawiać.

Hodowlę koni oryentalnych na większą skalę muszę nazwać nierentującem się przedsiębiorstwem, takiem, jakiem byłaby naprzykład fabryka bicyklów dawnego rysunku, których dziś już prawie nikt nie używa.

Wogóle wychów koni, których przeciętna cena jako 4-latka na wiosnę, nie dochodzi 500 fl., już i w Galicyi zaczyna być „pańską zabawką“, gorzej, gdy jest nieświadomą przyczyną nierentowności gospodarstwa; a i ta cena w wielu razach przy wysokiej kulturze, jako dochód z ziemi przeprowadzony przez inwentarz, nie mogłaby zachęcić umiejącego rachować do założenia stada.

Chów więc konia oryentalnego może mieć racyę bytu tylko wtedy, jeżeli się produkuje najwyższą klasę, bądź to dla tych nielicznych lubowników odróżniania się od ogółu oryginalnością, bądź jako materyał rozpłodowy, przeznaczony do celowego krzyżowania go z innemi rasami.

Do konia oryentalnego cywilizowany świat hipologiczny ma pewien pietyzm, z jednej strony czuje, żeby się bez niego w Europie całkiem obeszło, z drugiej jednak obawia się stracić go z oczu.

O tym koniu możnaby śmiało powiedzieć: „Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan“. Francgo tak pielęgnuje, jak nieprzymierzając — nie w czynach, lecz w idei — my pielęgnujemy hucuła. Oryent go zawsze mieć będzie, sama natura takim go tworzy, i jeżeli zaglądniemy do literatury starożytnej, to z niej musimy wywnioskować, że koń do Arabii — przeciwnie, niż ogół przypuszcza — dość późno się dostał, Arabia wcale nie jest jego kolebką.

Jakkolwiekbądź jest, musimy tu drugi znamienny fakt skonstatować, że kultura, fabrykując wciąż konie, jakich potrzebuje, wszystkich innych ras do tego używa, tylko nie arabów.

Wróćmy jednak do naszej parafii.

Stoimy w Galicyi wobec najtrudniejszego zagadnienia hipologicznego. Mamy konie małe i lekkie, a chcielibyśmy mieć większe i cięższe, nie zatracając w nich gatunkowości. W tym dziale arab nie ma co robić; mamy jednak i tysiące „koników“ przed oczami i z nich chcemy koniecznie zrobić konie.

Spostrzegliśmy, że rządowa hipologia popełniła kardynalny błąd, rozrzuciwszy po kraju za duże, o nieustalonej i nieudowodnionej jakości reproduktory, przez co nasz „konik“ u chłopa stracił na jakości, a że nabawił się wielu błędów, więc nawet na targowej wartości nie zyskał. Postulaty nasze wypowiedzieliśmy na ankiecie w roku 1897, rząd je przyjął i oto wprowadzamy do ogierni państwowych większą niż poprzednio ilość koni, mających w sobie krew oryentalną. Obydwa Towarzystwa gospodarskie na wschodnią i zachodnią Galicyę idą, zdaje się, wyłącznie w tym kierunku, nie są one wprawdzie współkonkurentami rządu, bo nie mają na to dostatecznej forsy pieniężnej, więc w ślad za komisyą rządową, co ona zbrakuje, to kraj bierze. — Wszystko dotąd jest w porządku, jeżeli słuszną jest zasada, że tylko w kraju dla kraju należy reproduktory skupowywać.

Teraz jednak o to chodzi, by sumiennie roztrząsnąć, jakim właściwie jest ten materyał „oryentalny“, którym pchamy naprzód te taczki naszej najniższej „ludowej“ hodowli koni w kraju.

Czy też przypadkiem ten galicyjski koń oryentalny nie jest już tym śpiewakiem sławnym niegdyś, co to głos całkiem stracił, a tylko metoda została??

Nie należę do starszych generacyi, a jednak widziałem jeszcze takie okazy, takiej klasy, jakich napróżno byłoby szukać dziś po Galicyi.

Arab dla mnie ma urok zpewnością nie mniejszy jak dla tych, co go wychowują, a na takiego starego Krzyżyka w Jabłonowie lub starego El Kebira patrzyłbym godzinami; niestety, sylwetki tych koni wkrótce tylko w pamięci będzie można sobie odtwarzać.

Byłem i ja szczęśliwym posiadaczem jednego z potomków „synów puszczy“ najczystszej wody, który, choć nie ma szpata, jakiego w nim dopatrzyła się jedna komisya, ani błędu w oczach, zarzuconego mu przez drugą, choć odbył training, bieg arabów wygrał, cyrkowych sztuczek i skoków nauczył się w parę lekcyi, typ ma jak wycięty z obrazu Kossaka, ogon jak sztandar nosi, grzywa jak jedwab; mimo tych wszystkich zalet, brakuje mu — jak prawie wszystkim wysoko urodzonym „jarczowieckim“ — tego czegoś, co odróżnia zabawkę dla Pań od konia realnego.

Klasę miał Azet, klasę miał Turchmen, Bagdady i wiele innych, które Dzieduszycki sam do kraju przyprowadził, to też tu i owdzie błyśnie ona jeszcze w jakimś siwku niewiadomego pochodzenia, jak ostatni promień zachodzącego słońca.

Hipologiczne to słońce zaświecić może ponownie, lecz albo od Wschodu, jeżeli hodowcy koni oryentalnych pójdą w ślady swych przodków, pójdą do źródeł tym szlakiem, jakim chodzili Kruszewski, Rzewuski i Dzieduszycki, albo od Zachodu, jeżeli pójdą gościńcem, który cywilizacya wybudowała, drogą selekcyi wyścigowej.

A zresztą i Mahomet nakazał „tadmin“ czyli training, zaprowadził wyścigi; „jarować“ trzeba konie i publicznie selekcyę wyścigową odbywać — a do tego wzywał obywateli w w swoim czasie tak Rzewuski, jak i sam hr. Juliusz Dzieduszycki! — by rząd i kraj, płacąc stosunkowo drogo za domniemanego regeneratora, nie brały go jak konchy, o której się nie wie, czy jest pustą, czy też w niej perła się mieści.

Tak, jak jest dzisiaj, twierdzić można stanowczo, że taki regenerator poczciwego wytrwałego i gatunkowego konika chłopskiego, jest w przecięciu od niego gorszy, zamiast więc jakość polepszyć daje swemu potomstwu tylko ładnego kroju złędałą okrywkę — zamiast mocnej siermięgi.

Czyż hodowcy koni arabskich myślą, że folblut angielski dlatego jest tak dobry, że w nim jest $^{1}/_{4096}$ procentów krwi Darley Arabiana? Bez konsekwentnego trainingu, bez selekcyi wyścigowej i koń angielski stałby się takim — wolę go nie nazwać — jakim jest dzisiaj galicyjski o najczystszej jarczowieckiej krwi arab.

Książę Roman Sanguszko, zapytany o zdanie, co sądzi o wyścigach koni arabskich, gdy mu doniesiono o niedoszłym projekcie stałego urządzenia ich przez Towarzystwo Zachęty, oświadczył, że nie widzi celu dążyć — jak się wyraził — „do drugiego wydania koni pełnej krwi angielskiej“, lecz z ciekawości, jeżeli takie wyścigi będą w Rosyi czy w Galicyi, weźmie w nich udział.

Otóż w tym zapatrywaniu mylą się nasi hodowcy koni oryentalnych, nie widząc celu próby wyścigowej arabów między sobą, boją się jedynie o reputacyę swych koni, gdyby ktoś ze zegarkiem w ręku kontrolował ich szybkość. Nikt chyba nie jest tak naiwnym, by w porównawczej ocenie rasy, którą kultura ulepszyła, z rasą, której pseudo-kultura wartość obniża, dotąd się nie zoryentował.

Dla hodowców koni oryentalnych w Galicyi, jeżeli chcą rzeczywiście służyć krajowi, więc nie brać za lichy „nieudowodniony“ towar tych pieniędzy, których są może warte tylko wyjątkowe, a niewiadomo które okazy, są tylko dwie drogi: albo import regeneratorów klasowych z Arabii, jak to czyni książę Sanguszko — albo „tadmin“ i publiczna selekcya.

W chowie koni, który folblutem angielskim się regeneruje, może ostatecznie racyonalny hodowca drugorzędnego towaru obejść się bez trainingu i selekcyi wyścigowej, bo pokrywając klacze ogierem udowodnionej jakości, a choćby nawet synem udowodnionych rodziców, podtrzymuje tymczasem gatunkowość w swym stadzie przez ogiera, mającego indywidualno-rasową potencyę; lecz gdy się wzywa do rozplodu tak klacze jak i ogiery bez tej selekcyi jedynie sprawiedliwej, to krój idzie za jakość, wyrób jest coraz gorszy, a zakupno takiego materyału przez rząd i kraj jest na pół wyrzuconym groszem publicznym. Wszelkie domowe selekcye w jukierach pałacowych w bronach itp. są to połowiczne środki, bez marki ochronnej — a często zaniedbywane, gdyż arab jak nie ma typu i nie jest „Augenblenderem“, to na nim zwykle nic takiego nie ma, coby skłoniło kupca do zapłacenia za niego — jeżeli notabene ma miarę — coś więcej po nad cenę remonty. Selekcya więc kroju jest wszystkiem, a jakość?! O tej byśmy się dopiero dowiedzieć mogli, gdyby rząd i kraj solidarnie ogłosiły, że kupują ogiery tylko na publicznej arenie.

Czy to tak trudno przeprowadzić? Funduszów na to ani centa więcej niepotrzeba. Rząd i kraj płacą od 1000 do 4000 koron za ogiera. Cóż prostszego, jak urządzić biegi, w których nagrody będą zarazem ceną kupna konia. Procedura byłaby następująca: Komisye oglądają, jak dotąd to czyniły, ogiery zgłoszone na sprzedaż; te ogiery, które będą uznane, że budową odpowiadają wymogom, dopuszcza się do udziału w biegach, urządzanych corocznie w jesieni na naszych publicznych arenach. Dajmy na to, że uznano za odpowiedne 40 ogierów, a rząd i kraj ma fundusze na zakupno około dziesięciu.

Rozpisuje się więc odpowiednią do funduszów ilość biegów, w których nagrody np. 3000 K. pierwszemu, 2000 K. drugiemu, 1000 koron trzeciemu, byłyby zarazem ceną kupna ogiera. Wpisowe może być minimalne, na razie żadne. By wywołać większe zainteresowanie się hodowców, należałoby stworzyć jeden bieg z wyższą pierwszą ceną dla zwycięzcy, np. 5000 K., wówczas każdy starałby się jaknajlepiej chować, w sile i zdrowiu swego konia wykształcić, by tę wyższą cenę uzyskać, — i tak nie powoli, lecz odrazu, nietylko wychów ogierów stałby się racyonalniejszy, lecz i wyższa lub niższa cena za dany okaz byłyby bardziej uzasadnione.

Komisye oglądające ogiery, w których, przy systemie jeżdżenia po całym kraju muszą być i tacy, co się częściej mylą w ocenie koni, niż znawcy, będą miały dużo łatwiejsze zadanie.

Publiczna selekcya jest zarazem wyższą szkołą znawstwa koni, tam dopiero nauczyć się mogą i przekonać się, jak nic jeszcze nie umieją ci wszyscy, co od areny wyścigowej dziś stronią; w tej też szkole nauczą się odróżniać paradyera gankowego od realnego motoru. Wówczas też pokazałoby się i to, czego się hodowcy jarczowieckich arabów może obawiają — lecz się obawiać nie powinni — że może niejedno „Kropidełko“ po zdrowej i jędrnej chłopskiej kobyłce okaże się grubo lepszym motorem od otoczonych aureolą świetnej przeszłości sukcesorów sławy koni jarczowieckich, tej „arystokracyi krwi“, która niech pierwej udowodni, czy jeszcze być potrafi „arystokracyą czynów“, — zanim — jak to i w życiu społecznem być winno — zajmie wyższe stanowisko w swojej hierarchii.

Sądzę, że jeżeli nikt przeciw temu projektowi reformy systemu zakupna ogierów dla kraju głosu nie zabierze, będzie to najlepszym dowodem, że mu nikt racyi bytu odmówić nie może.

U nas, niestety, często tak bywa, że to co każdy — gdy prywata milczy — uznaje za słuszne, powtarzam „prywata“, bo nie każdy hodowca cel wyższy nad własną wygodę stawia, — to komitety i sekcye, nie skore do reform, nie zwracają nawet uwagi na postulaty, które inne społeczeństwa dawno w czyn zamieniły.

Na zmianę systemu zakupna ogierów rząd bezwarunkowo się zgodzi, zależy więc tylko od dobrej woli tych, którzy przez rząd i kraj są do tego powołani, by ta reforma, niesłychanej doniosłości, u nas przeprowadzoną została.

Ostoia Ostaszewski.

Korespondencye.

Wiedeń, 26 stycznia.

(Przed decyzyą w sprawie cukrowej. — Galicya a kartel cukrowy. — Zabiegi Koła polskiego. — Kompromis).

(y.). Zaledwie kilkadziesiąt godzin dzieli nas od ostatecznego załatwienia sprawy cukrowej. Najpóźniej bowiem w sobotę, t. j. 31 stycznia musi być rząd belgijski, jako wykonawca konwencyi brukselskiej, zawiadomiony oficyalnie o tem, czy Austro-Węgry zatwierdziły tę konwencyę; gdyby tego terminu nie dotrzymano, w takim razie Austrya uważana byłaby jako nieprzystępująca do tej konwencyi, a zatem cukier austryacki miałby na zawsze zamkniętą drogę eksportu do Anglii i jej kolonii, gdyż obłożonoby go cłem karnem. Fabryki austryackie zostałyby więc naraz bez najważniejszych rynków zbytu z produkcyą swą, przewyższającą trzy razy zapotrzebowanie konsumcyi wewnętrznej, i chyba musiałyby prowadzić między sobą morderczą walkę konkurencyjną, która sprowadziłaby ruinę mnóstwa przedsiębiorstw, a nikomuby pożytku nie przyniosła. Trzeba zatem śpieszyć się, najpóźniej we czwartek musi Izba posłów uchwalić odnośną ustawę, najdalej w piątek musi załatwić ją Izba panów i tegoż samego dnia musi ona uzyskać sankcyę cesarską, ażeby można w sobotę jeszcze wysłać telegram do Brukseli.

Koło polskie zdaje sobie jasno sprawę z ważności chwili i serdecznie pracowało nad tem, by zdobyć dla kraju, ile się tylko da. Walka była bardzo ciężka, bo każda koncesya na rzecz Galicyi okupiona być musi ofiarami ze strony kartelu cukrowego, a kartel ten poruszał wszystkie sprężyny, aby tylko utrzymać się ile możności przy dzisiejszym stanie posiadania. Za kartelem zaś stoi prawie cała prasa wiedeńska i ona też z zawiścią patrzyła na usiłowania Koła polskiego zapewnienia jakiej takiej przyszłości naszemu krajowemu przemysłowi cukrowemu i starała się ile możności źle usposobić dla nas stronnictwa niemieckie i opinię publiczną. Temu też przypisać należy to, że pisma wiedeńskie, podając sprawozdania z sobotniego posiedzenia komisyi cukrowej, doniosły złośliwie, że polscy członkowie tej komisyi prowadzą obstrukcyę.

Na dowód zaś przytaczają, że gdy większość komisyi przegłosowała Polaków, którzy sprzeciwiali się temu, aby debatę nad kontyngentem prowadzono razem z debatą nad podatkiem cukrowym i gdy następnie ze strony niemieckiej postawiono wniosek o zamknięcie dyskusyi, Polacy umyślnie wyszli z sali, skutkiem czego okazał się brak kompletu potrzebnego do powzięcia uchwały, zamykającej dyskusyę. W tem oto upatrują protektorzy kartelu obstrukcyę polską. Tymczasem całe to doniesienie o obstrukcyi polskiej jest tylko złośliwym wymysłem, polskim posłom nawet się nie śniło o prowadzeniu obstrukcyi, a z sal wyszli oni jedynie w tym celu, aby porozumieć się między sobą i z kilkoma posłami czeskimi. Po skończonej naradzie jednak wrócili do sali i brali dalej udział w obradach komisyi. Zanadto rozumnem i poważnem stronnictwem jest Koło polskie, aby chwytało się tak desperackich środków, które niewątpliwie dokuczyłyby kartelowi, ale i nam pożytkuby nie przyniosły. Cóżbyśmy bowiem zyskali na tem, gdyby konwencyi brukselskiej Austrya nie zatwierdziła i gdyby skutkiem rozkiełznania konkurencyi na całej linii kartelowe fabryki zachodnie musiały na każdym kilogramie cukru sprzedanego do Galicyi tracić po kilka centów, skoro ofiarą tej walki musiałby paść przedewszystkiem nasz młody krajowy przemysł cukrowy?

Przebojem w tej sprawie nie doszlibyśmy do celu, tu pozostawała tylko droga kompromisu i w tym też kierunku głównie pracowało Koło polskie, a pracowało prawdziwie po mistrzowsku. Pozyskało ono Czechów dla naszej sprawy, a zdaje się, że i Niemcy nie będą mieli odwagi w pełnej izbie jawnie występować przeciw kompromisowi, zawartemu między Polakami a Czechami, gdyż ściągnęliby przez to na siebie podejrzenie, że wysługują się tylko kartelowi.

Przechodząc dotychczasowe fazy tej twardej walki, stwierdzić należy następujące sukcesy rozumnej a konsekwentnej taktyki Koła polskiego. Przedewszystkiem w ankiecie, zwołanej dla wydania opinii o projektach rządowych, udało się członkom Koła polskiego przeprowadzić uznanie zasady, iż fabrykom wschodnim, a więc galicyjskim, należy się pewne uwzględnienie już z tego powodu, iż ze względu na swe położenie geograficzne, nie będą one mogły eksportować cukru, lecz zdane będą wyłącznie na konsumcyę krajową. Następnie pod naciskiem Koła polskiego rząd co do fabryk wschodnich, a zwłaszcza co do fabryki w Zuczce, odstąpił w przedłożeniu swem o indywidualnym rozdziale kontyngentu od ogólnego klucza, przyjętego dla innych fabryk i przyznał fabrykom w Zuczce, Tłumaczu, Łużanach wyjątkowo kontyngenty rafinady.

Zachodziła jednak jeszcze obawa, że możemy być pokrzywdzeni co do kontyngentu surowca, gdyż na około 150.000 centnarów metrycznych rafinady, przyznanej dla Przeworska i Zuczki, wymierzono tym dwom fabrykom tylko pięćdziesiąt kilka tysięcy centnarów efektywnego kontyngentu surowca, gdyż tak wypadało z obrachunku, opartego na cyfrach produkcyi, cokolwiek skorygowanych na korzyść Zuczki. Koło polskie jednak z całą energią wystąpiło przeciw takiemu obrachunkowi i stanęło na tem stanowisku, że skoro już co do kontyngentu rafinady zrobiono dla Galicyi pewne wyjątki ze względu na jej trudne położenie geograficzne, to zarówno logika, jak i słuszność nakazują zastosować te wyjątki także do kontyngentu surowca.

Sytuacyą była trudna, bo jakkolwiek Czesi zajęli życzliwe stanowisko wobec tych żądań Polaków, ale oznaczenie miary przyznać się mającego galicyjskim fabrykom przywileju było rzeczą prawie niemożliwą, gdyż każdy centnar kontyngentu dodany Galicyi, trzebaby skreślić z kontyngentu fabryk zachodnich, które i tak będą musiały znacznie ograniczyć swą produkcyę. Ostatecznie jednak udało się i tu wynaleźć drogę wyjścia, gdyż na mocy zawartego z Czechami kompromisu, podwyższono galicyjski kontyngent surowca o 64.000 centnarów metrycznych rocznie, ale nie z kontyngentu innych fabryk, lecz przez pewnego rodzaju zeskontowanie naprzód spodziewanego w przyszłości wzrostu konsumcyi cukru. Projekt rządowy postanawia ogólnikowo, że odpowiednio do wzrostu konsumcyi, ma być także powiększony kontyngent produkcyi fabryk. Rząd obliczył, że wzrost ten jest bardzo znaczny, gdyż od szeregu lat nie wynosił nigdy mniej jak 120.000 centnarów metrycznych rocznie. Gdyby repartycya tej nadwyżki między fabryki odbywała się wedle jednego klucza, w takim razie na Galicyę wypadłob około 16.000 centnarów. Otóż Koło polskie wyjednało to, że ze spodziewanej zwyżki w najbliższej kampanii 1903/4, wydzielona zostaje z góry ilość 64.000 centnarów metrycznych i przeznaczona galicyjskim fabrykom, tj. Przeworskowi i Zuczce, a dopiero reszta rozdzielona zostanie między inne fabryki. Tak więc dzięki usilnej pracy Koła polskiego, przecie nie wychodzimy z próżnemi rękami w tej tak ważnej a tak trudnej sprawie.

Komisya cukrowa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 28 stycznia. Komisya cukrowa uchwaliła wczoraj następującą rezolucyę postawioną w porozumieniu z rządem przez p. Baernreithera: Komisya zastanawiała się nad projektem podatku i zatwierdziła go w proponowanej przez rząd wysokości netto na cały czas trwania konwencyi brukselskiej; rocznych nadwyżek, wynikających ze wzrostu konsumcyi należy użyć na zniżenie podatku cukrowego w ten sposób, by na podstawie zamknięcia rachunkowego jednego roku, obliczano zniżkę na rok następny. Nadto wezwano rząd, aby, skoro na to się zgadza, rozpoczął natychmiast w kwestyi tej rokowania z Węgrami i przedłożył odpowiednie wnioski, by sprawa ta jak najrychlej została załatwioną.

Po przyjęciu noweli o podatku cukrowym rozpoczęła się dyskusya szczegółowa nad sprawą uregulowania indywidualnego rozdziału kontyngentu cukru. Po obszernej dyskusyi przyję-

to § 1 w brzmieniu, proponowanem przez rząd. Skreślono tylko postanowienia co do stukilometrowej linii powietrznej przy zakładaniu nowych fabryk cukru.

Reprezentant rządu, radca ministeryalny Bernatzky, w odpowiedzi na zapytanie p. Lechera zaznaczył, że wolność podatkowa zawarta w § 7, dotyczy według konwencyi brukselskiej nietylko cukru burakowego, ale i tak zw. „Stärkezucker" t.j. cukru robionego z krochmalu.

§ 2 przyjęto w brzmieniu rządowem, a skreślono wniosek o podwyższenie kontyngentu cukru dla cukrowni w Żuczce i Tłumaczu.

§ 3 przyjęto bez zmiany. Odrzucono wniosek p. Primavesiego, zmierzający do uniknięcia zbyt wielkiego obciążenia mieszanych cukrowni.

Przy ustępie 2 §. 4 p. Abrahamowicz zaproponował następującą zmianę: Ze spodziewanej zwyżki kontyngentu cukru na kampanię 1903/4 przyznaje się 64.000 centn. m. cukru surowego w równych częściach cukrowniom w Przeworsku i Żuczce, resztę zaś w równych częściach innym uprawnionym do tego cukrowniom. Z kontyngentu, który rok rocznie w okresie od kampanii 1904/5 aż włącznie do 1907/8 przekraczać będzie ilość przeznaczonego w §. 5 kontyngentu cukru na r. 1904, ma być przydzielonych 64.000 centn. m. cukrowniom w Przeworsku i Żuczce, resztę zaś w równej mierze innym cukrowniom. W razie zaś obniżenia kontyngentu cukru poniżej normy, ustanowionej w §. 5 dla kampanii 1903/4, zostaną części indywidualne kontyngentu cukru surowego stosownie zmniejszone.

P. Skrbeńsky stawia wniosek dodatkowy, aby sumę 64.000 centn. m. podwyższyć na 71.000, z czego 7.000 centn. m. ma przypaść cukrowni w Leopoldsdorf.

W głosowaniu przyjęto ustęp 1 §. 4 z małemi zmianami, oraz ustęp 2 wraz z wnioskiem p. Abrahamowicza i dodatkowym wnioskiem p. Skrbeńsky'ego, zaś inne zmiany odrzucono. §. 5 przyjęto z małemi zmianami, §§. 6 i 7. bez zmiany.

Przy §. 8 postawił p. Scheiner rezolucyę, wzywającą rząd, aby w ciągu 4 tygodni przedłożył projekt ustawy w sprawie zakazu rejonowania buraków. Minister skarbu Boehm-Bawerk zaznaczył, że kwestya zakazu rejonowania, której ważność rząd zawsze uznawał, już od kilku dni była przedmiotem obrad reprezentantów interesowanych ministerstw i że będzie omawiana na mającej się we środę odbyć ankiecie w ministerstwie rolnictwa, na którą przybędą także osoby interesowane.

Następnie przyjęto §. 8 i całą ustawę kontyngentową załatwiono.

P. Udrzal zgłosił postawiony przy § 1, a odrzucony przez komisyę swój wniosek w sprawie pojedynczego kontyngentowania, jako votum mniejszości.

Na wniosek Urbana uchwalono następnie zatwierdzić konwencyę brukselską. Sprawozdawcy pp. Urban i Mastalka otrzymali pełnomocnictwo do przygotowania swych referatów w porozumieniu z przewodniczącym komisyi bez zwoływania specyalnego posiedzenia komisyi.

Następnie p. Abrahamowicz wśród żywych oklasków członków komisyi wyraził przewodniczącemu hr. Sylva-Tarouca podziękowanie za objektywne prowadzenie obrad.

Na tem o godzinie 8 wieczorem posiedzenie zamknięto.

Kwestya sporna.

(Chrześcijańska Rada administracyjna w Radzie miasta Lwowa).

Jak wczoraj zanotowaliśmy, zanosi się we Lwowie — i to w erze autonomicznej naszego miasta po raz pierwszy — na utworzenie chrześcijańskiej rady administracyjnej. Wybory wogóle, a do lwowskiej Rady miejskiej w szczególności, nie należą do rzeczy sympatycznych, wolelibyśmy przeto, aby one nawiedzały nasz gród jak najrzadziej. W tym jednak wypadku chodzi o sprawę zasadniczą, co do której w Radzie miejskiej zdania są podzielone i niezawodnie rzecz ta nabierze cechy sporu — jak się to już zdarzało — na tle wyznaniowem. Przed tem właśnie chcielibyśmy ostrzedz i dlatego głos w tej sprawie zabieramy.

Ponieważ przeważna większość ludności Lwowa jest chrześcijańską, ma lwowska Rada miejska prawo rozstrzygać o wszelkich potrzebach tej ludności, o ile to od Rady zależy, a radni izraelici w takich specyalnie wyznaniowych sprawach ludności chrześcijańskiej głosu nie mają. Jednakże sprawy pieniężne na zaspokajanie takich potrzeb często obijają się o trzos majątku ogólnego gminy lwowskiej, a nie o majątek stanowiący wyłączną własność ludności chrześcijańskiej lub izraelickiej. Takie sprawy należą więc do kompetencyi całej Rady miejskiej, bez względu na wyznanie jej członków.

Sprawy wyznaniowe specyalnie ludności izraelickiej załatwia jej zwierzchność religijna, t. j. zbór izraelicki, a więc korporacya, niestanowiąca cząstki reprezentacyi gminnej. Ludność chrześcijańska zaś ma prawo utworzyć sobie taką korporacyę wtedy, jeśliby w Radzie miejskiej było mniej niż ośmdziesięciu radnych chrześcijan. Wtedy wybiera się tylu, ilu brakuje do 80, a ci nowowybrani wraz z dotychczasowymi radnymi chrześcijanami tworzą t. zw. chrześcijańską radę administracyjną.

Więc nie dla posiewu waśni pośród ludności różnych wyznań statut miasta Lwowa tak postanawia, skoro w rzeczach, oddanych pod kompetencyę owej rady administracyjnej, nie dopuszcza radnych innych wyznań do głosu, zaś uprawnia ich do głosowania w takich sprawach, gdzie chodzi o wydatek z ogólnych przychodów gminy na cele wyłącznie chrześcijańskie.

Takie postanowienie strzeże więc majątku ogólnego i wyznaniowego, bo jeżeli np. chodziłoby o utworzenie z ogólnych funduszów gminy jakiegoś stypendyum lub fundacyi dla ludności chrześcijańskiej, to gdyby izraelici mieli w Radzie miejskiej większość i takiemu projektowi się sprzeciwili — na nic się nie przydałoby istnienie chrześcijańskiej Rady administracyjnej, bo o przychodach i wydatkach ze wspólnego, ogólnego funduszu gminy lwowskiej ta Rada decydować nie ma prawa, lecz pełna Rada miejska.

Statut przewiduje natomiast wypadek braku odpowiednio licznej korporacyi dla zarządzania mieniem lub przychodami, stojącymi do rozporządzenia ludności wyłącznie chrześcijańskiej, gdyby w reprezentacyi miasta ludność ta nie miała przynajmniej 80 przedstawicieli i przeto nakazuje dobrać do pozostałych radnych chrześcijan tyle jeszcze osób, ileby trzeba do stworzenia Rady administracyjnej chrześcijańskiej, która ma mieć 80 członków. Owi dobrani członkowie Rady administracyjnej nie są radnymi i na ogólny tok spraw gminnych wpływu nie mają.

Tak się tedy przedstawia strona wewnętrzna tej sprawy, a jak widzimy, nie ma w tem nic zdrożnego, jeśli sfery katolickie prawnicze domagają się utworzenia obecnie, gdy w Radzie miejskiej jest 79 chrześcijan, Rady administracyjnej chrześcijańskiej.

Pozostaje tedy strona zewnętrzna, tj. kwestya, czy owa rada administracyjna ma być z reguły tworzona po ogólnych wyborach, czy też także w ciągu kadencyi. Jedni utrzymują, że tylko w razie, gdyby zaraz po ogólnych wyborach do rady miejskiej okazało się, że reprezentacya chrześcijańska liczy mniej niż 80 głów. Opinię tę podziela także prezydyum miasta. Oponenci zaś utrzymują, że statut nie zakreśla takich granic, zapowiadają więc, że jeśli rada miejska nie rozstrzygnie kwestyi po ich myśli, pójdą do trybunału, który — jak twierdzą — nie może orzec inaczej, aniżeli zgodnie z ich zapatrywaniem.

Niechże więc spór toczy się na tle czysto jurydycznem, — do walki pod sztandarem zawiści rasowej nie ma tu żadnej podstawy.

Co i o czem piszą.

Wypadek nagłego zgonu pod maską chloroformową jeszcze przed rozpoczęciem operacyi, który się wydarzył przed kilku dniami we Lwowie, wywołał w całem mieście bardzo przykre wrażenie. Gdy zaś przyszło do obdukcyi zwłok i wdrożono dochodzenie karnosądowe celem zbadania, czy nie zawinili tu lekarze chloroformujący, sprawa nabrała wielkiego rozgłosu i komentowano ją w rozmaity sposób. Z tego powodu *Kuryer Lwowski* podaje kilka bardzo interesujących ustępów z dzieła prof. Gumprechta z Wejmaru, traktującego o śmierci w narkozie chloroformowej. Czytamy tam:

„Wypadków śmierci — powiada prof. Gumprecht — w narkozie chloroformowej nie da się uniknąć; co prawda, największa ich część okazuje się później jako spowodowana błędami w technice narkotyzowania, a więc jako takie wypadki, których uniknąć było można. Atoli niebezpieczeństwo chloroformu właśnie w tem najwięcej polega, że nieznaczne usterki, wkradające się w praktyczne zastosowanie narkozy, mogą doprowadzić do śmiertelnego zajścia w czasie narkozy. Według szczerej krytyki własnej prof. Mikulicza, wśród 43 wypadków śmierci w narkozie, które wykazuje jego statystyka, w 39 wypadkach narkoza nie była bez zarzutu.

Śmierć może się przydarzyć zaraz w początku narkozy po pierwszych odetchnięciach chloroformem. A zdarza się to u osób, zresztą zupełnie zdrowych i najczęściej przy bardzo nieznacznych zabiegach operacyjnych, w czem zapewne odgrywa rolę dziwna przypadkowość. Widziałem podobny wypadek u silnego robotnika, któremu zamierzano odjąć zmiażdżony członek palca. Sekcya w tym wypadku, jak to zresztą często bywa, nic nie wykazała, a w szczególności nie znaleziono żadnych przewlocznych zmian w narządach wewnętrznych.

Przyczynę takich wczesnych wypadków śmierci najczęściej tak można wyjaśnić: Z chorym chcą się załatwić bardzo szybko, bo zazwyczaj chodzi o operacyę drobną, więc zaraz od początku leją mu za dużo chloroformu na maskę, którą mu za silnie przytykają do ust; chory broni się, więc kilka osób go przytłacza, przyczem uciskają mu klatkę piersiową, a serce, podniecone w wysokim stopniu już przez samo oczekiwanie narkozy, wypowiada służbę skutkiem takiego zbiegu szkodliwych momentów. Bywa i tak, że śmierć zjawia się bezpośrednio przed narkozą skutkiem wzruszenia i obawy; jednemu z najsłynniejszych chirurgów starszej szkoły, zmarł chłopczyk w oczach całego audytoryum w chwili, gdy na jego ciele nakreślił paznogciem kierunek cięcia operacyjnego.

Aby zapobiedz takim wczesnym wypadkom śmierci, należy zwolna i stopniowo sprowadzać narkozę, a nadto rozumie się samo przez się, że trzeba unikać wszelkiego ucisku na klatkę piersiową.

W drugim rzędzie zasługują na uwagę wypadki śmierci, gdy narkoza jest już w całej pełni. Tutaj prawie zawsze winę wypadku ponosi błąd w technice narkozy. Narkotyzujący nie zauważył, że chory przestaje oddychać, gdyż chciał widzieć szczegóły operacyi, albo też bierze udział w naradach nad dalszem postępowaniem lekarskiem. Albo też wreszcie żołądek chorego nie był próżny, następuje obfite wymiotowanie i uduszenie wchłoniętą przy oddechaniu treścią żołądka. Należy więc ponownie powtórzyć z naciskiem, że każda narkoza przy pełnym żołądku oznacza bezpośrednio niebezpieczeństwo dla życia.

Dalszym powodem tych wypadków śmierci na szczycie narkozy jest porażenie ośrodka oddechowego lub serca".

List do Redakcyi.

(W sprawie Towarzystwa drobnych kupców).

„Towarzystwo drobnych kupców", które, jak to donieśliśmy, zawiązało się w tych dniach w naszem mieście, obudziło żywe zainteresowanie w sferach kupieckich. Poniżej podajemy list, jaki w tej sprawie otrzymaliśmy z miasta, omawiający przyszłą działalność tego Towarzystwa. Zanim jednak udzielimy głosu naszemu korespondentowi, pragniemy od siebie słów kilka wystosować do zarządu nowego Towarzystwa. Nowa ta instytucya, która obejmuje zrazu Lwów, ale z czasem ma działalność swą rozpostrzeć na całą Galicyę, postawiła sobie jako jeden z głównych punktów swego programu zwalczanie wszelkiego drobnego handlu artykułami żywności prowadzonego nie w sklepach, a więc rozwożenie owoców itp. na wózkach, roznoszenie wiktuałów po domach itd. Towarzystwo chce postarać się o to, aby te formy kupczenia pociągnięto pod zakaz handlu obnośnego, który jak wiadomo niebawem ma się stać ustawą. Otóż uważamy za obowiązek swój przestrzedz nowe Towarzystwo, że w tym właśnie kierunku w naszym kraju za daleko iść nie można. Jeżeli stosunki u nas w Galicyi tak się ułożyły, że ów handel nie sklepikowy jest tak bardzo rozpowszechniony, toć trudno jest przez ustawową formułkę jednym zamachem go usunąć. Ustawa nie powinna być tyranką życia, nie powinna być łożem Prokrusta dla realnych stosunków, lecz co najwyżej wpływać powinna na powolną ich zmianę. Towarzystwo drobnych kupców może np. znakomicie się przyczynić do zmniejszenia handlu obnośnego wiktuałami przez to, że podniesie drobnych sklepikarzy i umożliwi im przez sprzedawanie dobrych a tanich towarów zwyciężyć konkurencyę tych biedaków, których nie stać na otwarcie samoistnego sklepiku. Ale za pomocą drakońskiej ustawy, jednym zamachem, podciąć egzystencyę tylu licznych drobnych handlarzy, byłoby zarówno nieludzkiem, jak niepolitycznem. Bo czyż może wyjść na dobre społeczeństwu, jeżeli ono stworzy w swem łonie legiony ludzi, którym wydarto chleb z ręki i którzy czem innem na życie zarobić nie mogą. Znaczyłoby to gwałtem popychać ich na drogę nieuczciwą. Ta tylko walka ekonomiczna może być dla dobra społeczeństwa pożądaną, której bronią jest własne podniesienie się, nie zaś poniżenie i niszczenie konkurenta. Radzimy więc w tym kierunku być ostrożnym.

Po tych kilku uwagach przytaczamy ów wymieniony wyżej list, nadesłany nam z miasta. Opiewa on, jak następuje:

Przed paru miesiącami udzieliła mi Szanowna Redakcya nieco miejsca w swem wielce szanownem piśmie, drukując artykuł w sprawie podniesienia przemysłu. Że poczynione w swoim czasie przezemnie uwagi były przecież trafne, dowodem, że w gronie tych osób, skąd się zresztą najmniej tego spodziewałem, podobna myśl również powstała, a mianowicie zawiązało się Towarzystwo drobnych kupców czyli sklepikarzy, grajzlerników.

Zawiązane Towarzystwo postawiło sobie jako program założenie hurtownego składu swoich towarów, celem wyemancypowania się z zależności od wyzyskujących ich kupców, również jak i oni drobiazgowych, sklepikarz bowiem, mając na zakupno 10—20 zł., i zakupując za tę kwotę najróżnorodniejsze artykuły, pobiera już z drugiej lub trzeciej ręki potrzebny mu towar. Założenie składu hurtownego dobrze pokierowanego, powinno przynieść wielostronną korzyść, bo i towar może być lepszy i ceny niższe, a co najważniejsze, że skład hurtowny powinien postawić sobie za cel poparcie wyrobów krajowych, dostarczając tylko takich artykułów obcych, których w kraju się nie wyrabia, lub których wyrób absolutnieby się nie opłacił, zresztą wszystko powinno być nasze, a w gatunku przynajmniej nie gorsze, jak dotychczas.

Gdy krok pierwszy już zrobiony i znaleźli się ludzie, którzy wyłącznie z odczutej potrzeby sprawą tą się zajęli, jest rzeczą przodowników naszych w sprawach przemysłowych udzielić zawiązanemu Towarzystwu takiej pomocy i w takiej formie, by ofiarowane na ten cel fundusze nie poszły na marne, lecz żeby wprowadzono natomiast jakiś system w popieraniu naszych drobno wytwórczych stosunków.

Potrzebne do tego celu fundusze mogą nie iść w dziesiątki tysięcy, kapitał w handlu drobnego kupca obraca się niemal tyle razy, ile dni jest w roku, koniecznem jest jednak udzielić temu kupcowi tyle kredytu, by mógł spłacić tych kilkanaście lub kilkadziesiąt koron za pobrane już towary, prawie należy go wykupić, trudno bowiem od niego żądać, by on, mając dług gdzieindziej, kupował w składzie stowarzyszenia za gotówkę, zmuszony będąc skargą do zapłacenia dawnego długu.

Jest do przewidzenia, że dotychczasowi kupcy, nie chcąc stracić takich odbiorców, jakimi są sklepikarze, użyją wszelkich możliwych środków celem złamania podjętej akcyi i bądź przez obniżenie cen, bądź to przez rozszerzenie kredytu, starać się będą drobnych kupców od składu hurtownego odciągać; powinno być jednak punktem honoru tych sklepikarzy, nie dać się w podjętej akcyi powstrzymać i przeprowadzając swój program, przyczynić się do poprawy naszych stosunków, pamiętając o tem, że sprzedając wyroby naszego rzemieślnika czy wytwórcy, pracują dla siebie, ponieważ ten sam rzemieślnik zarobiony szeląg z procentem nazad do sklepiku przyniesie.

Życząc zawiązanemu Towarzystwu powodzenia, nawołuję go do wytrwałości w nadziei, że uczciwie podjęte zabiegi pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem.

We Lwowie 17 stycznia 1903.

T. U.

Ugoda austro-węgierska.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 28 stycznia. Rząd przedłożył dzisiaj w Izbie posłów projekty ustaw w sprawie odnowienia ugody austro-węgierskiej. Są to:

1) Projekt ustawy, upoważniającej rząd królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, do zawarcia związku celnego i handlowego z rządem krajów korony węgierskiej.

2) Projekt ustawy o taryfie celnej wraz z ogólną taryfą celną dla austro-węgierskiego obszaru celnego.

3) Projekt ustawy w sprawie układu, który zawarli obustronni ministrowie skarbu w celu uniknięcia podwójnego opodatkowania przedsiębiorstw, rozciągających swój zakres działania na oba terytorya państwowe monarchii austro-węgierskiej, tudzież w kilku innych sprawach bezpośredniego opodatkowania.

Następuje siedm dalszych przedłożeń w sprawach finansowych, tyczących się przedmiotów, uregulowanych już prowizorycznie rozporządzeniami cesarskiemi z r. 1899 (z d. 17 lipca, 21 sierpnia i 29 grudnia). Są to mianowicie ustawy, tyczące się: wycofania not państwowych, wydawania not 10-koronowych i monet pięcio koronowych, obowiązkowego wprowadzenia waluty koronowej, odnowienia przywileju bankowego (Banku austro-węgierskiego), uregulowania 80 cio milionowego długu państwowego w Banku austro węgierskim i wreszcie t. zw. systemu przekazywania (*Ueberweisungsverfahren*) co do piwa, wódki, cukru i nafty.

Ustępy rozporządzeń cesarskich z r. 1899, tyczące się tych przedmiotów, przemieniono w siedm projektów ustaw, któremi parlament będzie mógł się teraz zająć w miejsce wspomnianych rozporządzeń cesarskich. Uchwała parlamentu co do tych projektów, będzie miała zatem charakter udzielenia indemnizacyi dawniej wydanym zarządzeniom. Tylko t. zw. „system przekazywania" straci z wejściem w życie konwencyi cukrowej na praktycznem znaczeniu, wówczas bowiem nie będzie już mogło właściwie być mowy o obrocie cukru między Austryą a Węgrami, a właśnie ten obrót odgrywał najważniejszą rolę przy wzajemnem przekazywaniu sobie przez oba państwa podatków od artykułów spożywczych.

Podstawę ekonomicznej wspólności między obu państwami tworzą właściwie związek celno-handlowy i tery[redacted] łożenia są też w cały[redacted] dowych najważniejsze, a taryfę celną obecnie opracowano na nowo po raz pierwszy od lat już dwudziestu.

Nowy traktat w sprawie związku celno-handlowego zawiera w porównaniu z traktatem, wydanym na podstawie rozporządzenia cesarskiego z 21 września 1899 pewne zmiany, tyczące się ustanowienia nowych pauszali zarządu celnego (Austrya zyskuje na tem 300.000 koron), możliwie rychłego zaprowadzenia nowego postępowania celnego, ochrony prawa autorskiego co do dzieł sztuki, literatury i fotografii i i. Dalej t. zw. dodatek tyrolski (co do opodatkowania zboża) pozostaje w mocy przez cały czas obowiązywania nowego traktatu; następnie wprowadzono do układu nowe postanowienie, że t. zw. obrót mlewem jest na czas obowiązywania traktatu zniesionym. Dla przemysłu austryackiego ważnem jest zniesienie podatku transportowego od przewozu towarów na Dunaju.

Dla Galicyi jedną z najważniejszych kwestyj, z całego traktatu w sprawie ugody celno handlowej są nowe postanowienia weterynaryjne w tym traktacie. Nowe te postanowienia mają na celu powstrzymać zawlekanie chorób bydlęcych, specyalnie zaś pomoru świń z Węgier, a przynajmniej ograniczyć je do najmniejszych rozmiarów. Nowe uregulowanie stosunków co do obrotu bydła nastąpiło w ten sposób, że do pozostających w mocy nadal bez zmiany rozporządzeń ministeryalnych z 22 września 1889 i z 1 grudnia 1900, dołączono postanowienia dodatkowe, które zajmują się: a) obrotem świń w szczególności i b) obrotem zwierząt wogóle. W postanowieniach końcowych powiedziano, że oba rządy wejdą w układy, aby jak najrychlej w swych państwach wprowadzić w życie przepisy weterynaryjno-policyjne, opierające się na tej samej podstawie.

Obrót nierogacizną uregulowano w ten sposób, że w pierwszej linii wydano nadzwyczajne przepisy weterynaryjno policyjne, tudzież ograniczenia co do przywozu świń, na rozpłód przeznaczonych, które, jak poucza doświadczenie, najczęściej zawlekają choroby stadne i pomór. Wolno je będzie przewozić tylko koleją żelazną, za osobnem każdym razem pozwoleniem władzy centralnej i dopiero po odbytej 35-dniowej obserwacyi, która wykaże, że świnie te nie są zgoła podejrzane o zarazę. Dalsze postanowienia szczegółowe określają dokładnie kontrolę pochodzenia świń z miejscowości, wolnych od zarazy, — kontrolę ich zdrowia w czasie obserwacyi i po ukończonej obserwacyi, oraz podczas transportu na miejsce przeznaczenia. Austryaccy delegaci weterynaryjni, znajdujący się na Węgrzech, będą zawsze zawiadamiani o udzielonych pozwoleniach na obserwacyę i stosownie do tego będą mogli poddane obserwacyi świnie każdego czasu i w każdem stadyum kontrolować.

Co się tyczy przywozu świń na rzeź przeznaczonych, to w ogólności pozostają w mocy dotychczasowe przepisy z pewnemi dalszemi obostrzeniami, dającemi rękojmię, że zawlekanie chorób przez te świnie będzie powstrzymane zupełnie.

W razie, gdyby mimo nowych obostrzeń powtarzały się wypadki zawlekania chorób, zwłaszcza pomoru świń, przez świnie rozpłodowe, postanowiono, że udzielanie pozwolenia na wywóz takich świń może być ograniczone do okolic, nieprzedstawiających żadnego niebezpieczeństwa ze stanowiska sanitarnego, albo nawet zupełnie zawieszone.

Nastąpi także zmiana w peryodycznych ogłoszeniach wykazów gmin zapowietrzonych w drugiej połowie monarchii, mianowicie w miejsce tych ogłoszeń władza centralna drugiego państwa będzie bezpośrednio zawiadamiała władze polityczne I-szej instancyi i wszystkich weterynarzy oraz oglądaczy zwierząt.

Oba rządy zobowiązują się przy końcu układu wykonywać jego postanowienia w sposób jak najbardziej lojalny, tak, aby z jednej strony zawlekanie chorób bydlęcych było powstrzymane, z drugiej zaś, aby nie czyniono nieuzasadnionych trudności handlowi zwierzętami z drugiego państwa pochodzącemi.

Nowa taryfa celna, stosownie do polityki celnej państw innych, zwłaszcza utrzymujących najbardziej ożywione stosunki handlowe z monarchią austro-węgierską, jest tak ułożona, aby mogła produkcyę austro-węgierską wszelkiego rodzaju i w każdym wypadku skutecznie ochraniać — posiada jednak zarazem tyle elastyczności, aby przez wzajemną wymianę koncesyi taryfowych umożliwić zawarcie nowych traktatów handlowych. Nie można odmówić słuszności twierdzeniu, że taka taryfa celna — bynajmniej jednak nie ona wyłącznie — przyczynia się do podrożenia artykułów, niezbędnych do życia, ale należy także o tem pamiętać, że ochrona produkcyi krajowej umożliwia lepsze wynagrodzenie pracy, gdy rolnictwo i przemysł, wydane na łup konkurencyi zagranicznej, widzą swój ratunek przedewszystkiem w redukcyi płacy i samej nawet pracy.

Nowa taryfa celna z jednej strony umożliwi zatem otoczenie produkcyi krajowej silniejszą ochroną, z drugiej zaś zabezpieczenie naszych interesów przy układach z zagranicznemi państwami co do nowych traktatów handlowych. W taryfie podniesiono wiele pozycyi, ważnych dla rolnictwa i wielkiego przemysłu, jakoteż i dla przemysłu drobnego i rękodzieł.

Z pośród zmian w wymiarze ceł wymieniamy najważniejsze: pszenica 7·50 K. (dotychczas 3.57 K.), żyto 7 (3·57) K., jęczmień 4 (1·79) K., owies 6 (1·79) K., owoce 2—20 K. (Dotychczas wolne od cła); jarzyny 2—20 K. (dotychczas wolne od cła); woły od sztuki 60 (35·71) K., krowy 30 (7·14) K., świnie 12—22 (7·14) K., konie 50—100 (23·81) K. Ważne są także zmiany w cłach od produktów i surowców przemysłowych.

Rozmaite wypadki z ostatnich lat uczyniły niezbędnem jasne postawienie kwestyi, jak mają być wszystkie układy co do ugody rozumiane, tłómaczone i wykonywane. Stąd to wypłynęła znana już klauzula lojalności, która odróżnia zobowiązania płynące z ugody, gwarantując dla nich zupełną wzajemną lojalność od praw obu państw, mianowicie od praw przez ugodę nienaruszonych, a które ona wyraźnie uznaje.

Mały fejleton.

Za gwiazdą przewodnią.

Nad piękną krainą wschodu,
[redacted] i woni,
Wśród iskrzących gwiazd pochodu,
W którym jedna drugą goni,
Wśród tlejących skier tysiąca,
Na tle lazuru przestrzeni,
Zajaśniała gwiazda lśniąca
Złotonośną grą promieni
I nadziemskich zórz odblaskiem
Cienie wschodu ozłociła
I wróżebnych świateł brzaskiem
Słońce prawdy objawiła.

Lecz wśród licznych myślicieli,
Którzy gwiazd śledzili wiry,
Pośród tych, którzy widzieli
Jasność nad krainą miry,
Tylko trzem wśród mędrców grona,
Którzy wiedzę z ksiąg czerpali,
Gwiazda wróżbą rozświetlona
Ogłosiła z sfer oddali
Dzień wszechłaski objawienia,
W poniżeniu łez niemocy
I ludzkości świt zbawienia
Po duchowej wieków nocy.

Oni jedni zrozumieli,
Że znak jasny na błękicie
Głosi pośród mar topieli
Blask miłości w prawd rozkwicie.
Więc za gwiazdą podążyli,
Rozniecając skrę nadziei
I przeszkody zwyciężyli
Niebezpiecznych dróg kolei,
I zdobyli tam u celu
Trudem, wiarą oświeconych,
Oni sami pośród wielu,
Chwałę mędrców osławionych.
. . . .
Na wiekowych dróg zakręcie,
W rozigraniu rwących prądów
I w życiowych praw zamęcie
W walce prawdy i przesądów,
Wy badacze i uczeni,
Którzy zagadnień bez miary
I zamęt pojęć odcieni,
Zamykacie w głów rozmiary,
Gdy berło wiedzy dzierżycie,
Nie błądźcie w prawdy przyćmieniu,
Ale postępu odkrycie
Przedstawcie w sercu oświeceniu.

Skarb wiedzy i blask mądrości
Wzbogaci i uszczęśliwi,
Jeżeli skrę wszechmiłości
Wśród myślicieli ożywi.
Jeżeli przyczyn badanie
Kres dążeń, wskaże nam w Niebie,
To mądrość spełni zadanie
I dźwignie ludzkość w potrzebie,
A ogień w znoju poczęty
Ogarnie światów obszary,
Gdy umysł błędem nie zgięty,
Pod znakiem skłoni się wiary
I wtedy światło rozumu,
Widnokrąg pojęć rozszerzy,
Gdy w gronie zbłąkanych tłumu
Tor prosty wskaże młodzieży
I pierzchną zwątpienia cienie
I noc duchowa niewiary,
Gdy wierzeń ożywczych tchnienie
Wznieci poświęceń zamiary.
Za gwiazdą wiary przewodnią,
Nie zbłądzi mądrość do końca,
Lecz prawdy świecąc pochodnią,
Wprowadzi ludzkość w blask słońca.

Marya Otylda Stadnicka.

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia.

Stan zdrowia X. metropolity Szeptyckiego jest ciągle nie dobry. Z tego powodu zawezwano telegraficznie prof. Mikulicza z Wrocławia i dzisiaj przy jego udziale odbyło się konsilium przed południem. Najgorszem jest, że lekarze nie mogą zwalczyć gorączki, która ciągle jest bardzo wysoka.

Pp. Włodzimierz Tetmajer i St. Janowski — malarze — bawią obecnie w Częstochowie, celem zebrania szkiców do panoramy, która ma stanąć u stóp Jasnej Góry. Przedmiotem panoramy będzie obrona Częstochowy.

Wieczorek taneczny restauratorów i kuchmistrzów, urządzony na dochód funduszu zapomogowego Stow. kuchm. „Zgoda" we Lwowie odbędzie się 3-go lutego b. r. w salach balowych w pasażu Mikolascha. Wstęp 2 kor.

Konkursa. Prezydyum Sądu karn. we Lwowie rozpisało konkurs na posadę tłumacza sądowego dla języka węgierskiego. Podania do 15 lutego b. r. — Magistrat m. Zatora rozpisał konkurs na posadę sekretarza i kontrolera dla urzędu miejskiego w Zatorze. Podania do 28 lutego b. r.

Wieczorek wełniany rządowych pomocników kancelaryjnych, który odbędzie się w niedzielę dnia 1 lutego b. r. w sali „Domu narodnego", zapowiada się świetnie dzięki zapobiegliwości komitetu. Lista otwarta do soboty 31 b. m. Zaproszenia nabywać można w Towarzystwie ul. Sykstuska l. 17 (parter).

Karygodne niedbalstwo. Znany zaszczytnie i wysoce utalentowany powieściopisarz Abgar-Soltan uległ przed kilku dniami ciężkiemu potłuczeniu, wskutek tego, że naczelnik stacyi kolejowej w Korościatynie odpowiednio nie zabezpieczył rozkopanego kanału. Na szczęście skończyło się na silnem potłuczeniu i nerwowym ataku.— W rzeczy samej jednak zagrażało niebezpieczeństwo wprost życiu znanego a sympatycznego autora. U potłuczonego pisarza rozwinęła się gorączka nerwowa z sercowemi komplikacyami. Leczeniem kieruje zaszczytnie znany lekarz, radzca ces. Dr. E. Krzyżanowski z Buczacza, a spodziewamy się, że dzięki jego starannej opiece nasz sympatyczny kolega po piórze wróci rychło do zdrowia.

Chór Filharmonii. Wobec licznych zapytywań, dyrekcya Filharmonii oświadcza, że do nowo utworzonego chóru mieszanego Filharmonii przyjmuje tylko osoby z lepszego towarzystwa i że jest to chór amatorski. Wszystkim osobom, należącym do tego chóru, ofiarowuje dyrekcya wolny wstęp na niektóre koncerty, z chwilą zaś pierwszego występu na estradzie na wszystkie koncerty. Zgłaszać się należy w kancelaryi Filharmonii między godz. 4 a 6 po południu, najpóźniej do dnia 15 lutego br.

Teatr ludowy wystawia w sobotę dnia 31 stycznia b. r. „Małka Schwarzenkopf" G. Zapolskiej w sali przy ul. Zimorowicza 17. Na dwa dni świąt 1 i 2 lutego przygotowuje dwie nowości w niedzielę po południu uroczyste przedstawienie ku uczczeniu hr. A. Fredry „Śluby panieńskie". Poprzedzi odczyt o Fredrze który wygłosi p. H. Cepnik. W poniedziałek wieczorem po raz pierwszy „Knapa", sztuka w 3 aktach z epilogiem Zenona Parwiego. O sztuce tej bardzo pochlebnie napisała p. G. Zapolska. Między innemi w przedmowie do tej sztuki wyraża się: „że zasługę będzie miał ten teatr, który rzecz tę wystawi", przedstawia on

bowiem skutki tak zwanego „knajpowania". Sztuką tą zajmuje się także Towarzystwo „Eleuterya". — W niedzielę wieczorem powtórzony zostanie „Belweder" Bolesławicza, a w poniedziałek po południu na ogólne żądanie odegrana będzie jeszcze raz sztuka Przybylskiego „Wicek i Wacek".

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 29 b. m. P. Wł. Stroner Urządzenia mieszkań od epoki Odrodzenia do czasów I. cesarstwa (z obr. świetln.). Długosza 6. Początek o godz. 6. — Profesor Dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część II. Litwa i Wołyń (z obr. świetln.). Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Czwartkowy wielki koncert filharmoniczny, który się odbędzie przy współudziale słynnego śpiewaka Franciszka Navala i znakomitego kwartetu damskiego Soldat-Roeger, zapowiada się świetnie, a świadczy o tem najlepiej ogromny, prawie niezwykły popyt na bilety. Było zresztą do przewidzenia, że występ tak głośnego tenora, jak Naval, i tak niezrównanego w swoim rodzaju kwartetu, obudzi ogólne, a łatwo zrozumiałe zainteresowanie wśród muzykalnej publiczności lwowskiej. W każdym razie, wnosząc z tak ogromnego, że wprost niebywałego sukcesu kasowego od dwóch już dni z rzędu, przypuścić należy, że koncert czwartkowy zgromadzi w sali Filharmonii tłumy publiczności, żądnej usłyszenia tak znakomitych światowej sławy artystów.

Straszny pożar wybuchł w zakładzie dla obłąkanych Calney-Hatch w Londynie. Pożar wybuchł w oddziale dla kobiet żydówek. Spaliło się w nim przeszło 50 kobiet obłąkanych. Niektóre zginęły w łóżkach, inne znaleziono zwęglone, leżące zbite w grupy po kątach sali.

Wiadomości artystyczne. Panna Bel Sorel, sympatyczna śpiewaczka, która w przeszłym roku pozyskała sobie tak wielkie uznanie naszej publiczności, została zaangażowana na miesiąc luty do opery lwowskiej. P. Irena Bohuss-Hellerowa śpiewać będzie trzykrotnie w miesiącu lutym w Filharmonii warszawskiej. Uzdolniona ta śpiewaczka odniosła wielkie sukcesy w tamtejszej Filharmonii, biorąc niedawno udział w koncercie kompozytorskim Wertheima.

Z Zakopanego piszą nam: Zakopane w zimie stało się salonem dla polskiego high-lifu. Już od kilku lat zjeżdża tu na zimę kilka arystokratycznych familij, ale w tym roku jest więcej znacznie. Objaw to bardzo dodatni, zagranica nie wyciąga już tych sum z polskiej kieszeni, tuczącej dotąd niewdzięcznych obcych.

Oto kilka nazwisk ludzi, który tu stale zjeżdżają: Ordynatowie hr. Krasińscy, Potoccy, Tyszkiewicze, Tarnowscy, Wodziccy, Dzieduszyccy, Czapscy, Flaterowie, Bruniccy, Sobańscy, Horodyscy, Dembińscy, Stablewscy, Skarżyńscy, Górscy i wielu innych, nie licząc świata artystycznego i literackiego, który oddawna Zakopane i Tatry otoczył szczególną miłością.

Bawią się ludzie świetnie, a do modnych sportów należą saneczki szwajcarskie, ski, czyli narty i renwolf (sanki do jazdy stojąco). Znawcy powiadają, że równego terenu do sanek szwajcarskich, jak droga z Kuźnic do Adasiówki (dawna posiadłość ordynata Krasińskiego) nie masz w całym świecie.

Dwa są centra towarzyskie, w których się odbywają zabawy, wieczorki i bale: zakład dra Chramca na Chramcówkach i Skoczyska na ul. Kościeliskiej. Zakład Chramca jest po prostu przepełniony i nigdy liczba gości zakładu nie dosięgła tej cyfry, co w tym roku. Jest to wymowna odpowiedź publiczności polskiej na wszystkie napaści, których drowi Chramcowi w tym zwłaszcza roku nie szczędzono.

Kulminacyjnym punktem obecnego karnawału był bal, urządzony przez pp. Chramców d. 24 w sobotę, na dochód straży ogniowej zakopańskiej, który się udał świetnie dzięki staraniom i zabiegom komitetu, składającego się z hr. Maurycego Wodzickiego, p. Juliusza Filipowskiego z Kocowa, oraz dra J. Gaika.

Cały świat wykwintny zakopański stawił się w pięknej sali balowej zakładu: Tarnowscy, Tyszkiewicze, Czapscy, poeta K. Tetmajer, artysta-malarz Zdzisław Arrasz, i wielu, bardzo wielu, których nazwiska trudno wyliczać.

Cała plejada pięknych pań i panien, w strojach oblanych blaskiem światła elektrycznego, czarne sylwety panów, odbijające od jasnych barw tancerek, ochocze tony dziarskiego mazura — wszystko to dało całość piękną i harmonijną. Zabawa, pełna werwy i życia trwała blisko do godziny piątej z rana; dochód około 600 koron poprze młodą a tak niezbędną w Zakopanem instytucyę, jaką jest straż pożarna ochotnicza. O.

Z teatru. P. Modest Męciński, który tylko za urlopem gościł na naszej scenie, pożegna się jutro z naszą publicznością w swej najlepszej partyi „Lohengrina"; Elzą będzie pani Korolewicz-Waydowa, idealna wykonawczyni tej partyi. Będzie to zarazem ostatnie przedstawienie „Lohengrina", w tym sezonie.

Na piątek przygotowuje dyrekcya premierę, głośną sztukę rosyjskiego autora, Maksyma Gorkiego, p. t. „Mieszczanie", w której biorą udział pierwszorzędne siły naszej sceny.

W sobotniem przedstawieniu „Pajaców" wystąpi pani Korolewicz jako Nedda, p. Dianni jako Canio, p. Szymański jako Tonio. Do tego dodaną będzie operetka moniuszkowska „Verbum nobile", również z udziałem p. Korolewicz-Waydowej, zaś w partyi „Pana Marcina" wystąpi po raz pierwszy p. Chodakowski, reżyser opery.

Na niedzielę zapowiada repertuar ulubioną operetkę „Słodka dziewczyna", w której wystąpią po raz ostatni: pani Kliszewska i p. Lelewicz, udający się na dłuższy urlop w celach kuracyjnych. Pani Kliszewska do zakładu hydropatycznego Dra Kowalskiego w Kiselce, p. Lelewicz do Abazyi — zatem „Słodka dziewczyna", mimo wielkiego powodzenia, na pewien czas musi zejść z afisza.

Tajemnicza śmierć w hotelu. Przedwczoraj wieczór przybyło do hotelu pod „Brodzką koleją", przy ul. Żółkiewskiej l. 26, dwóch młodych mężczyzn i zażądało pokoju, poczem posłali kelnera hotelowego po piwo i polecili mu, aby ich na drugi dzień około godziny 12ej w południe obudził. W książce meldunkowej wpisali się jako: Karol Jerzy Vrba, kelner, i Michał Welker, prywatysta. Wczoraj w południe, stosując się do danego polecenia, zapukał kelner do pokoju młodych ludzi, ale odpowiedziano mu milczeniem. Kelner przywołał do pomocy stróża, zaczęto silnie do drzwi uderzać, lecz młodzi ludzie mimo to nie odzywali się. Dopiero kiedy stróż począł wyjmować szybę w oknie, aby zajrzeć do pokoju, prosił go jeden z młodzieńców, aby dalej nie pukał, gdyż są zmęczeni i chcą dalej spać. Pobudzona tem kobieta, która poszła do pokoju, zajmowanego przez owych młodych ludzi, właścicielka hotelu, i zażądała zapłaty za pokój. Ten sam młodzieniec, który poprzednio rozmawiał ze stróżem, odpowiedział jej, że na razie pieniędzy nie ma, ale wyjdzie zaraz do miasta postarać się o nie, towarzysz zaś jego będzie dalej spał. Gospodyni, pocieszona tem zapewnieniem, wyszła z pokoju, a po chwili wyszedł za nią i ów młodzieniec. Skoro jednak długi czas nie powracał, gospodyni zaniepokojona poszła ze służbą zajrzeć do pokoju, czy drugi gość także nie wyszedł. Zobaczywszy, że on leży na łóżku, podeszła do niego i tu, gdy chciała go zbudzić, przekonała się, że jest już trupem. Z ust i nosa sączyła mu się krew.

Zawiadomiona o wypadku policya przybyła natychmiast z komisarzem Gucklerem na śledztwo. Sprawdzono, że nieboszczyk nazywał się Michał Welker, był synem szewca, a z zawodu był pomocnikiem handlowym. Towarzysz zaś jego kelner, Karol Vrba, był jego przyjacielem i razem ze sobą przepuścili w ostatnich czasach znaczną ilość pieniędzy. Lekarz skonstatował, że Welker umarł już przed mniej więcej 8 godzinami. Na zwłokach nie znaleziono prócz krwiotoku nosa żadnych śladów gwałtownej śmierci. Na stole obok łóżka znajdowała się flaszka z jakimś płynem, którą zabrała policya do chemicznego zbadania. Ubrania zmarłego nie było w pokoju; gdzie się garderoba jego podziała, nie wiadomo. Z papierów i listów znalezionych w pokoju dowiedziano się, że obaj młodzieńcy kochali się w jednej dziewczynie z półświatka, że Vrba był nieszczęśliwym w tej miłości i groził kochance samobójstwem, żyjąc jednocześnie w wielkiej przyjaźni z szczęśliwym swoim rywalem Welkerem. Vrba zniknął bez śladu; policya szukała go całą noc bezskutecznie. Na zarządzenie prokuratoryi zamknięto w pokoju hotelowym trupa Welkera i zostawiono go tam przez całą noc.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że dziś w nocy przytrzymała policya na dworcu kolejowym Jerzego Vrbę, a on sprowadzony na inspekcyę, oświadczył, że nic mu nie wiadomo o śmierci Welkera, do hotelu zaś nie powrócił dlatego, że nie mógł w mieście pożyczyć pieniędzy na zapłacenie rachunku. Zeznał jednocześnie, że w pokoju był w nocy wielki czad, który i jego okropnie oszołomił, więc możebną jest rzeczą, że Welker się zaczadził.

Służba hotelowa przesłuchana w śledztwie potwierdziła zeznanie Vrby, że w pokoju był czad.

W każdym razie całe to zdarzenie jest jeszcze niewyjaśnionem. Jutrzejsza sekcya w Instytucie medycyny sądowej wykaże niezawodnie przyczynę śmierci Welkera.

Kara za pojedynek. Tymi dniami skazał sąd warszawski za pojedynek p. Antoniego Sygietyńskiego, znanego krytyka i publicystę na trzy dni odwachu, zaś p. Aleksandra Rejchmana, dyrektora warszawskiej Filharmonii na jeden dzień aresztu. Powodem zajścia była następująca sprawa: P. Sygietyński, jako sprawozdawca muzyczny posiadał stały bilet bezpłatny na koncerty Filharmonii. Pewnego dnia fotel jego przez omyłkę sprzedano, wskutek czego p. Sygietyński oddał swój bilet p. Rajchmanowi, nazywając go przedmiotem bezwartościowym. Zirytowany tem p. Rajchman wydał woźnym polecenie, aby p. Sygietyńskiego wyprowadzili z sali koncertowej, przyczem ubliżył mu słownie. Nazajutrz p. Sygietyński wyzwał p. Rajchmana na pojedynek. Pojedynek ten, nawiasem mówiąc, bezkrwawy odbył się dnia 26 marca 1902.

Zmarli. Emilia z Rożałowskich Zakrzewska, zmarła w Krakowie. Barbara z Bogdanowiczów Biskupska, żona starszego geometry, zmarła w Kołomyi. X. Antoni Reichenberg T. J. zmarł w Tarnopolu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 8 R. Bar. 769. Spada. Pogodnie.

W imienniku pani Z.

„Jeśliś mądra, a ostrożna,
Można wszystko—co nie można".

— Ach! jakież cudne napisał mi pan wiersze! Dziękuję panu z głębi całej mojej nagiej duszy!

Szczęśliwy gracz.

— Słyszałeś? Kubelik przez kilka wieczorów wygrał trzydzieści tysięcy guldenów!

— Słyszałem; to jest jego największą zaletą, że nigdy nie przegrywa, a zawsze wygrywa.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Dyktator". — We czwartek „Lohengrin". — W piątek po raz 1szy „Mieszczanie" sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego. — W sobotę „Pajace" i „Verbum nobile".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We czwartek d. 29 stycznia Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Fr. Navala, c. k. nadwornego śpiewaka, i kwartetu damskiego Soldat Roeger. Program: I. 1) Gluck: Uwertura „Ifigenia w Aulidzie". 2) Haydn: Kwartet Es-dur, odegrają Soldat-Roeger itd. 3. Mozart: Arya z „Cosi fan tutte" z tow. orkiestry odśpiewa Fr. Naval. — II. 1) Dawidoff: Koncert A-moll, odegra Leontyna Gärtner. 2. a) Żeleński: Dumka Janka, b) Pergolese: „Nina", c) Massenet: „Onorez les gueux bleux," odśpiewa Fr. Naval. — III. 1) R. Fuchs: Kwartet C-dur, odegrają Soldat Roeger itd. 2) Massenet: a) Arya z opery „Werther," b) Scena i arya z opery „Manon," odśpiewa Fr. Naval.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Wczorajszy koncert pozwolił miłośnikom muzyki nawskróś nowoczesnej rozkoszować się tą jej pełnią barwnych dźwięków, oryginalnych i niespodzianych zwrotów, żywą, nerwowo zmieniającą się rytmiką i potęgą w stopniowaniu brzmienia orkiestry, czem się tak bardzo odznaczają utwory kompozytorów współczesnych. W tym właśnie rodzaju p. Czelański święci największe tryumfy; wkłada on w należyte wydobywanie wszelkich tych licznych odcieni muzycznych cały swój gorący temperament i szaloną rzeczywiście umiejętność trzymania na uwięzi członków orkiestry, którzy wykonują każdą jego wskazówkę, chociażby dostrzegali ją w ostatniej chwili. To też w wykonywaniu dzieł modernistycznych, orkiestra nasza dosięgła już znacznego stopnia doskonałości, co publiczność wczoraj raz po raz uznawała, darząc ją hucznymi oklaskami.

Wykonano wczoraj uwerturę zmarłego w ubiegłym roku Francuza Lalo, do opery „Le roi d'Ys". Jest to rzecz bardzo efektownie napisana, razi tylko nieco zbyt swobodne korzystanie z motywów Wagnera.

Bardzo się podobała druga serya Suity Griega „Peer Gynt". W każdym utworze tego kompozytora podziwiać należy bajeczną wprost zręczność i obfitość w koloryzowaniu coraz to innem jednego i tego samego motywu, nawet częstokroć trochę banalnego, który jednak dzięki tak mistrzowskiemu opracowaniu, robi nadzwyczajne wrażenie.

Nużącą nieco była „symfonia tragiczna" Duńczyka Asgera Hamerika; kompozytor ten ma do dyspozycyi potężne środki, ale używa ich w sposób zbyt chaotyczny, tak iż słuchacz nie może się w tem wszystkiem zoryentować. Tylko krótsze ustępy z poszczególnych części tej symfonii, przejrzyście zbudowane i jasno się tłómaczące, ożywiają słuchacza, przykuwają jego uwagę i nagradzają go za trud, jaki mu sprawia słuchanie innych a długich ustępów.

W końcu usłyszeliśmy wczoraj suitę Masseneta „Obrazki węgierskie"; krótkie te utwory, wykwintnie opracowane, o charakterystycznych melodyach, ogólny zyskały poklask.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 stycznia.

(Z.). Renta wspólna, przynosząca wciąż jeszcze 4·2% dochodu jest dziś prawie o 1% tańszą od czteroprocentowej renty austryackiej, za pierwszą płacono bowiem tylko 100·70, a za drugą przeszło 101·50. Przyczyną tej dysproporcyi jest to, że posiadacze renty wspólnej w obawie, iż skutkiem konwersyi dochód ich może być obcięty poniżej 4%, coraz liczniej mieniają rentę wspólną na czteroprocentową austryacką, co do której na razie nie zachodzi obawa konwersyi. Te operacye zamiany wynosiły dziś około miliona koron. Mieniano także rentę wspólną na węgierską koronową, skutkiem czego ta ostatatnia już prawie dosięgła kursu pari, notowano ją bowiem na 99¾.

Akcye bankowe były i dziś przedmiotem ożywionej spekulacyi i wszystkie, z wyjątkiem anglosów, uzyskały pokaźne zwyżki. Wobec tego bowiem, że powstała druga grupa bankierska, konkurująca z grupą Rotszyldowską, możliwem jest, że i jedna i druga grupa przypuszczone zostaną do udziału w konwersyi, a tem samem do uczestnictwa w zysku z tej operacyi.

Zwyżkowa tendencya ogarnęła także targ walorów kolejowych, a z przemysłowych na pierwszy plan wybiły się akcye fabryki broni w Steyr. Zwyżkę kursu tych akcyi motywowano tem, że przyjęcie nowej ustawy wojskowej zwiększy zapewne zapotrzebowanie karabinów.

Gotówka w eskoncie prywatnym jest wciąż bezprzykładnie tania i pierwszorzędne firmy mogą ją otrzymać na 2¼%. Wobec tego mówią, że podobno zarząd banku austro-węgierskiego już w najbliższym czasie zniży swą stopę procentową na 3%. — W Londynie zaś wciąż utrzymuje się stopa 4%.

Z Berlina donoszą, że pewne zaniepokojenie wywołał na targu tamtejszym ostry ton, w jakim prasa angielska i amerykańska występują przeciw Niemcom z powodu wypadków wenecuelskich.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 708·50, węg. Zakł. kredyt. 756·00 Anglobanku 277·50, Unionbanku 561·00, Länderbanku 417.50, Bankvereinu 484·50, Bodencredit 974·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 704·00, Lombardy 57·00, Kol. Elbethal 458·00, Północnej 5550, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 399·50, Rima Muranyi 495·00, Praskiego Tow. żel. 1665, Fabryki broni 351·00, Tureckie tytoniow. 347·00, Oblig. węg. indemniz. 100·00, Renta majowa 100·85, Austr. renta koronowa 101·85, Węgier. renta koronowa 99·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 99·10, 4½% Listy Banku krajow. 102·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·10, 4½% Listy Banku hip. 101·40, 5% Listy Banku hipotecz. 111·25, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·10, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 123·25, Marki 117·15, Ruble 252·75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 27 stycznia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8·00 do 8·10, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·70 do 6·75, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·90 do 6·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·30 do 6·50, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, len —.— do —·—, siemię lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 80·— do 85·—, średnia 55·— do 60·—, koniczyna biała prima 00·— do 00·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 36·— do 38·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·50, zielony 9·50 do 9·75, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 3·60 do 3·80, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 18·75 do 19·00; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 19·00 do 19·25; Sokal-Jarosław kontyngent 34·00 do 34·25, nadkontyngent 19·25 do 19·50; Rafinerye Lwów kontyngent 35·50 do 35·75, nadkontyngent 21·25 do 21·50.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń 28 stycznia. Wczoraj odbyło się posiedzenie przybocznej rady przemysłowej pod przewodnictwem ministra handlu Calla. P. Kitschelt referował projekt ustawy w sprawie umów służbowych pomocników handlowych, oraz uzupełnienia i zmiany ordynacyi przemysłowej i ustawy z 16 stycznia 1891 co do uregulowania spoczynku niedzielnego. Po szczegółowej dyskusyi uchwalono w zasadzie zgodzić się z projektem ustawy, zastrzegając sobie wnioski co do zmian niektórych. — P. Mühlinghau przedłożył sprawozdanie o wniosku w sprawie podwyższenia taryfy kolejowej. Uchwalono rezolucyę z prośbą, aby ministerstwo handlu użyło swego wpływu przeciw podwyższeniu taryfy frachtowej i interweniowało w ministerstwach kolei i skarbu, by zatrzymano dotychczasową politykę taryfową. Dalej wybrano specyalny subkomitet dla obrad nad reformą opodatkowania przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków.

Radzca komercyalny Vetter postawił nagły wniosek w sprawie powiększenia sieci telefonicznej w Austryi, zwłaszcza wobec tego, że ministerstwo handlu wniosło w Izbie posłów projekt o pożyczkę w celu rozgałęzienia sieci telefonicznej i aby przy obradach nad budżetem na r. 1903 wystąpiono za uchwaleniem tej pożyczki.

P. Dattner urguje o zbudowanie publicznej mównicy telefonicznej na krakowskim dworcu kolei północnej.

Minister handlu Call zapewnia o swej pieczy nad sprawą telefonów. Kwestya, czy dostateczną sumę wstawiono do budżetu na cele telefoniczne, czy też ma być wniesiony osobny w tej mierze projekt ustawy, zawisła od ministerstwa skarbu. Wyrażone przez członków rady życzenia zostaną zbadane i wedle możności uwzględnione.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Rzym 28 stycznia. Rada gabinetowa zgodziła się na zbudowanie stacyi dla telefonu bez drutu systemu Marconi'ego między Włochami a południową Ameryką.

Bolonia 28 stycznia. Prof. Tuzzoni oświadczył, że wynalezione przez niego serum przeciw zapaleniu płuc ma dotychczas znaczenie tylko naukowe. U zwierząt osiągnął on zapomocą tego serum świetne rezultaty. Robiono też z tem serum ze świetnym skutkiem doświadczenia w jednym ze szpitali rzymskich. Król dał do dyspozycyi konie, potrzebne do wyrabiania serum.

Budapeszt 28 stycznia. W Izbie magnatów toczyła się przez dwa dni dyskusya o to, w jakim języku mają być wystawiane paszporty w Chorwacyi. Ustawa, uchwalona przez Izbę posłów sejmu węgierskiego, postanawia, że paszporty te mają być wystylizowane tylko po kroacku i po francusku. Otóż były prezydent gabinetu Banffy w ostrych słowach domagał się, aby uwzględniony był także język węgierski. Wiceprezydent Ernuszt nazwał mowę Banffy'ego „fajerwerkiem" i rzekł, że szowinizm nie jest jeszcze patryotyzmem. Prezydent ministrów Szell oświadczył, że z ugody kroacko-węgierskiej wynika, że autonomiczne prawa Kroatów muszą być uszanowane także w sprawie paszportów.

Izba ostatecznie przyjęła ustawę z odrzuceniem wszystkich zmian.

Wczoraj przyjęła też Izba magnatów inartykulacyę wyroku w sprawie morskiego Oka.

Wiedeń 28 stycznia. *Wiener Ztg.* pisze w części nieurzędowej: Jak się dowiadujemy, Cesarz na mocy przysługującego Mu prawa, jako głowie rodziny cesarskiej postanowił, że wszystkie prawa, honory i przywileje, przysługujące małżonce następcy tronu saskiego, jako urodzonej arcyksiężniczce austryackiej, zostają zasuspendowane i że ta suspensya ma także w takim razie obowiązywać, jeżeli rozpoczęty obecnie proces rozwodowy pociągnie za sobą, według ustawy cywilnej państwa niemieckiego, to następstwo, że księżna ma nosić nadal swe nazwisko rodzinne. To zostaje jej zabronione. Nie wolno jej też używać tytułu c. i k. arcyksiężniczki, ani c. i k. Wysokości, oraz nie wolno jej używać połączonych z tem praw.

Wiedeń 28 stycznia. Z okazyi urodzin niemieckiego cesarza odbył się u Cesarza obiad, na którym obecni byli: arcyksiążę Franciszek Ferdynand, ambasador niemiecki Wedel wraz z personalem ambasady, ministrowie, dygnitarze dworscy, cywilni i wojskowi. Cesarz wzniósł toast na cześć cesarza Wilhelma.

Wiedeń 28 stycznia. Następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjął wczoraj na posłuchaniu Namiestnika Galicyi hr. Leona Pinińskiego i prezesa Koła polskiego p. Apolinarego Jaworskiego.

Londyn 28 stycznia. Wyrok śmierci wydany na Lyncha za to, że walczył w wojnie transwaalskiej po stronie Boerów, zmieniono na dożywotnią karę więzienia.

Budapeszt 28 stycznia. Wczoraj odbył się tu proces prasowy, w którym redaktor i poseł Mikołaj Bartha oskarżył redaktora *Magyar Szo* Władysława Zsoldosa o to, że zarzucił p. Bartha, iż jako opozycyjny redaktor i przewodniczący frakcyi opozycyjnej wskutek interwencyi prezydenta gabinetu Szella otrzymał był w Banku hipotecznym w formie pożyczki wekslowej 80 000 K. Sąd dopuścił dowód prawdy i po przesłuchaniu dyrektora i prokurzystów Banku hipotecznego, oraz prezydanta gabinetu Szella, którzy wszyscy zaprzeczyli temu oszczerstwu, skazał Zsoldosa na 4 tygodnie więzienia i 400 K. grzywny.

Wiedeń 28 stycznia. U wszystkich właścicieli składów ubrań, którzy przyjęli proponowaną taryfę zapłaty, strejk ustał. Dotąd przyjęło tę taryfę 26 wielkich konfekcyonaryuszy, u których pracuje ¾ ogólnej liczby strejkujących.

Nordhausen 28 stycznia. *Nordhausener Ztg.* donosi, że wczoraj znaleziono dziedzicznego członka Izby panów ks. Wolfganga Stolberga, najstarszego syna zmarłego w tych dniach ks. Alfreda Stolberga, w ogrodzie należącym do zamku Rottleberode nieżywego. Obok trupa znaleziono broń księcia. Niewiadomo, czy zachodzi wypadek nieszczęśliwy, czy morderstwo.

Berlin 28 stycznia. Były prezydent niemieckiego parlamentu Ballestrem został mianowany dożywotnim członkiem pruskiej izby panów.

N. Jork 28 stycznia. Według depeszy z Marakaybo oświadczył komendant fortu San Carlos, nazwiskiem Bello, że fort ten ciągle jeszcze może odeprzeć każdy atak.

Waszyngton 28 stycznia. Biuro Reutera donosi, że ambasador angielski w porozumieniu z niemieckim i włoskim zaprzeczyli pogłosce o zerwaniu rokowań z Bowenem w sprawie wenecuelskiej.

Rada państwa.

Wiedeń 28 stycznia. Prezydent ministrów przedłożył ustawy ugodowe i taryfę celną.

Odczytano wnioski i interpelacye, między innymi wniosek p. Głąbińskiego w sprawie zmiany ustawy o podatku domowym dla przebudowań we Lwowie, interpelacyę p. Bojki i tow. w sprawie postępowania władz rosyjskich z pewnym domokrążcą. P. Schoenerer i tow. interpelują prezesa gabinetu w sprawie załatwienia budżetu. Interpelanci zapytują, czy rząd zamierza — w razie, gdyby nie było widoków załatwienia budżetu w Izbie posłów — przedłożyć budżet w Izbie panów, aby przynajmniej jedna Izba Rady państwa mogła ustawę tę załatwić.

Minister skarbu Boehm Bawerk uzasadnił następnie w krótkim wywodzie przedłożenie rządowe w sprawie konwersyi wspólnych długów państwowych.

Radykali czescy i agraryusze wystąpili z nagłym wnioskiem, który jednak nie uzyskał poparcia.

Przystąpiono do porządku dziennego, mianowicie pierwszego czytania ustawy wojskowej.

Breiter zabiera głos w sprawie formalnej i domaga się, aby przedłożenie wojskowe zostało usunięte z porządku dziennego i postawione aż po budżecie. Gdyby wniosek ten odrzucono, wnosi, by rząd cofnął obecną ustawę wojskową, a przedłożył osobne przedłożenie o kontyngencie rekruta i osobne o rezerwistach zapasowych. Prezydent przerywał mówcy kilkakrotnie, w końcu oświadczył, że ponieważ izba przystąpiła już do dyskusyi merytorycznej podnoszenie kwestyj formalnych nie jest dopuszczalne. — Zabiera głos 1 mowca *contra* Zazvorka.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 28 stycznia. Hr. L. Dębicki z Krakowa. K. Dzianot z Liska. A. Stadnik z Wielopola. K. Schlesinger, F. Freidlich, M. Gold i Ch. Seidmann z Czerniowiec. E. Scoot z Ropienki.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 stycznia. M. ks. Czartoryska z Jabłonowa. M. Welinowiczowa z Chrzanowa. M. Lityńska z Bursztyna. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. N. Krajewska z Remenowa. E. Dudziński z Klicka. H. Dłuski z Łanowiec. D. P. Asłan z Koziny. B. Jokl, M. Heller i F. Umlauf z Wiednia. A. Węgrzyn z Cieszanowa. N. Hochenbergowa z Kołomyi. M. Martin z Stuttgartu. S. Smolka z Janowa. T. Wojnarowski z Baliniec.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 stycznia. Z. Zieliński z Podsadek. J. Telichowski ze Zbaraża. R. Dembicki z Krakowa. P. Komornicki ze Schodnicy. J. Chorbkowscy z Rosyi. F. Bednarowski z Wołynia. O. Sala z Wysocka. St. Ptaszycki z Petersburga. X. Kunaszowski z Żółkwi. S. Walewska z Kopeczyniec. J. Kobliha z Pragi. J. Pieniążek z Lipinki. L. Bräuer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 28 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	265.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	000.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	284.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	258.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88.35
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		122.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 185.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.00, Ofen 40 zł. 178.00, Palffy 40 zł. m. k. 180.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 238.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.—.

Budapeszt 28 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·64—7·65; żyto na kwiecień 6·64—6·65; owies na kwiecień 6·12—6·13. Kukurudza na maj 5·88—5·89. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: mgła.

Wiedeń 28 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·55 (spokojnie). Spirytus 39·40 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 28 stycznia. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 28 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·90. Mąka („Fleur de Paris") 30·00.

Frankfurt 28 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 223·40. Koleje państwowe 150·90 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 197·30. Laura 218·50.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 stycznia.

Marki 117.22, renta majowa 100.85, węg. renta koronowa 99.75, Akcye: austr. zakł. kredyt. 709.50, węg. zak. kred. 757.50, anglobanku 278.00, unionbanku 560·00, bankvereinu 485.00, länderbanku 416.50, kolei państw. 702.50, lombardy 56.50, akcye kolei Elbethal 459.00, fabryki broni 352.50, tytoniowe 000.00, alpiny 402.50, Rima Muranyi 497.50, pragskiego Tow. żel. 1.685, losy tureckie 125.75, ruble 252·75. Usposob. silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 5.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 6·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·49, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

48)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Młoda kobieta czuła to i rozumiała; odzyskiwała dzięki silnej woli panowanie nad sobą i stawiała mu czoło dumnie i zuchwale, budząc tem większy podziw. Chwilami porywała go dzika ochota wycisnąć na jej ustach pocałunek.

Ku wielkiemu zadowoleniu pani Ronald Dora, nie znalazłszy w „Castiglione“ odpowiednich apartamentów, pomieściła się z matką w hotelu „Continental“. Nie domyślając się nawet męczarni, jakie zadawała Helenie, panna Carroll odwiedzała ją codziennie, wtajemniczając ją we wszelkie szczegóły swego życia i szczęścia. Ciągnęła ją do krawczyń, jubilerów, powtarzała bezustannie słowa Lela, opowiadała o pięknych projektach na przyszłość.

Kiedy Helena wreszcie zostawała sama, czuła się wyczerpaną, jak gdyby bito ją kijem. Względem Dory nie odczuwała nienawiści, ale ona i pani Verga sprawiały jej taką przykrość, jak widok narzędzia, które zadało nam ranę.

Jedyną i dość silną podporę w tym czasie znajdowała Helena w codziennych rozmowach z księdzem Rovelem. Tajemnicza potęga tkwi w katolicyzmie i wpływa na duszę ludzką równie silnie i głęboko, jak miłość przeistacza serce. Przekonywające dowodzenia księdza zbudziły w pani Ronald chęć zmiany religii, płynącą z udręczonego umysłu. Pewnego dnia poważnie zapytała męża: czy byłoby mu nieprzyjemnie, gdyby została katoliczką?

Pan Ronald spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Nieprzyjemnie? — powtórzył. — Nie. Ale skąd te myśli? Różnice wyznań cechują jedynie różnice ludzkiego umysłu, którym odpowiadają. Czy protestantyzm tobie nie wystarcza?

— Nie — odparła krótko, odwracając głowę.

— W takim razie, najdroższa, zostań katoliczką, jeżeli cię to bawi — rzekł z uśmiechem, jakgdyby szło o kaprys dziecka.

Wielką też przyjemnością było dla Heleny towarzystwo hrabiego Limeray. Po pierwszem zadowoleniu próżności proroka hrabia powziął dla niej serdeczne współczucie, uważając ją bez wahania za kobietę z gruntu uczciwą. Jako artysta znowu, zachwycał się zmianą, tak cudownie spowodowaną w tych pięknych rysach twarzy przez nieszczęśliwe uczucie. Obserwował z rozkoszą subtelną grę rysów, w której się przebijały wszelkie poruszenia duszy, jej drżące wargi, jej ruchliwe nozdrza, przepyszne oczy, które częściej teraz przysłaniała powieką, jakby się lękała, że mogą zdradzić tajemnicę serca; wszystko to stanowiło dla niego przepiękny, pełen uroku obraz. Szczególnie lubił, gdy jej świetne oczy kryły się nagle pod jedwabną rzęsą, i nieraz, chcąc wywołać to zjawisko, drażnił ją naumyślnie uporczywym wzrokiem lub nieostrożnem słówkiem.

Ażeby wynagrodzić jej takie przykrości i rozerwać ją trochę, ofiarował się wkońcu zwiedzić z nią stary Paryż, który znał bardzo dobrze. Udali się więc razem na wyspę Saint-Louis, Marais, gdzie opowiadał jej historye starych pamiątkowych gmachów, zadowolony, że chociaż na chwilę oderwie myśl jej od własnego bólu. Choć wykształcenie jego nie było gruntowne, ale wiele czytał i wiele spamiętał, odczuwał sztukę w malarstwie, muzyce i cudownie umiał mówić o miłości, jak człowiek, który kochał raczej często, niż głęboko, i zachował dla kobiet kult pełen wdzięczności.

Prawdziwie umiejętna rozmowa francuska jest jak francuska kuchnia na porcelanie sewrskiej. Nie sama treść, ale sposób podania to rzecz główna. Wymowne słowa i dowcipne zwroty nie wystarczają jeszcze, aby stworzyć tak zwaną gawędę; do tego potrzeba magnetycznej łączności między rozmawiającymi. Amerykanin zanadto jest skryty i za wiele ma na to egoizmu; może rozmawiać, ale nigdy nie gawędzi.

Rozmowa hrabiego miała tę wartość gawędy, stała się też istotnie wielką przyjemnością dla spragnionej nowych wrażeń pani Ronald. Nie mogła wątpić, że pan de Limeray stałby się najdyskretniejszym powiernikiem jej uczuć, walk i zwątpień, i Francuzka pewnie nie byłaby się oparła takiej pokusie, ale pani Ronald miała siłę charakteru i zarówno przez szacunek dla siebie i męża, jak głębokie i prawe poczucie swego obowiązku względem Henryka nie byłaby zdolna odkryć swej tajemnicy nikomu trzeciemu. Ksiądz tylko może kiedyś usłyszy z jej ust to wyznanie.

Mimo najlepszej chęci narzeczonych w celu przyśpieszenia dnia ślubu, niepodobna było oznaczyć go wcześniej, niż na 11 lipca. Karol Beauchamp nie chciał, czy nie mógł zaczekać i, zasłaniając się interesami, odpłynął w końcu czerwca do Nowego Jorku, razem z ciotką Zofią, która także miała już dosyć Europy.

Przy pożegnaniu Karol ofiarował siostrze obraz Wiliama Grey'a, który miał wkrótce być jej odesłany.

— Arcydzieło! — rzekł tylko z wymownym uśmiechem, nie chcąc dać żadnych wskazówek o treści.

W tydzień potem przyniesiono go do pani Ronald w lekko zamkniętej pace, którą sama mogła otworzyć. Zrobiła to niezwłocznie z ciekawością i nie mogła powstrzymać głosu przerażenia: brat przeniknął jej tajemnicę.

Obraz przedstawiał obłęd królowej Tytanii, która pod wpływem napoju miłości zakochała się w potworze o głowie oślej. W lasku, który przenika pierwszy brzask jutrzenki, na ławie z mchu i kwiatów, spoczywa Tytania, piękność jasnowłosa, w białej, złotem przetykanej szacie. Nieco poniżej widać głowę osła, którego ciało zasłaniają krzaki. Królowa zarzuciła mu na szyję wieniec z róż, własną zapewne ozdobę, której końce trzyma cienkimi palcami. Zwierzę patrzy na nią głupim, zdziwionym wzrokiem, ale w oczach królowej nieme szczęście, usta jej półotwarte uśmiechem zachwytu, z pięknej twarzy promienieje uniesienie... Na prawo i lewo wśród liści ukryte ludzkie postacie patrzą na obłęd nieszczęsnej królowej, z wyrazem wzgardy, szyderstwa, litości.

Był to utwór malarza i poety razem, cudowny w kolorycie i nastroju. Pani Ronald długo patrzała na płótno, oczy jej zaszły łzami i, zamykając pakę, szepnęła z rozpaczą:

— Obłęd Heleny! obłęd!

XXVII.

Akt cywilny małżeństwa panny Carroll z hrabią Saint-Anna był podpisany 10 lipca. Wyszedłszy z konsulatu włoskiego, Lelo umieścił żonę w obszernym powozie z matką i państwem Ronald, pocałował ją w rękę i zwyczajem włoskim, pozdrowił ją z ukłonem, według ceremonii, należnym jej tytułem:

— Do widzenia, hrabino!

Uśmiech jego okazywał wzruszenie; Dora zarumieniła się pod wpływem radości i zdziwienia.

— Czy chcesz powiedzieć, że jestem już żoną? — zapytała z zakłopotaniem komicznem.

— Według wszelkiego prawa! Gdybym chciał, mógłbym cię zabrać do siebie. Prawo mię upoważnia.

— Zamężna! — powtórzyła. — Nie, to niepodobna... Nic nie słyszałam, co nam tu czytano! I cóż ja ci przyrzekłam?

— Uległość ślepą i posłuszeństwo zupełne.

— To okropne!

— Nie bój się, potrafię ci osłodzić oba obowiązki — rzekł zuchwale młody małżonek.

Kiedy lando ruszyło, wzrok Lela na mgnienie oka spoczął na twarzy Heleny, twarzy zmienionej, bladej, ale wyniosłej. Spojrzenia ich skrzyżowały się jak miecze, i w tej chwili uczucie zadowolonej zemsty wywołało na usta młodego mężczyzny okrutny uśmiech rodowy Saint-Anna, który jeden z wielkich malarzy zdołał utrwalić na płótnie.

Ślub kościelny odbył się nazajutrz w nuncyaturze, i monsignor Clari błogosławił związek. Margrabia i margrabina d'Anguilhon, de Kéradieu, państwo Verga, hrabia Nozay, Limeray i kilku Rzymian stanowili nieliczny orszak ślubny. Ceremonia była prześliczna, w małej kaplicy, przybranej kwiatami, a Dora w ślubnym stroju wyglądała wdzięcznie i zachwycająco. Twarz jej nigdy jeszcze nie miała wyrazu takiej powagi i uduchowienia.

W hotelu oczekiwało śniadanie, podczas którego telegram Papieża, uzyskany niewątpliwie przez kardynała Salvoniego, przyniósł błogosławieństwo młodej parze.

W miarę walki i trudu wzmagają się siły. Helena trwała mężnie w ciężkiej próbie, pod wrażeniem, którego doznawała już kilkakrotnie, że to sen czy złudzenie. Mimo to doskonale grała swoją rolę najbliższej krewnej, rozmawiała wesoło z gośćmi, a choć na jej twarzy płonęły może za silne rumieńce, a głos chwilami stawał się nerwowy, nikt, oprócz Limeray'a, nie zwrócił uwagi na te drobne szczegóły.

(Ciąg dalszy nastąpi).
